Nr. 284. Lwów — Środa dnia 13 Grudnia. Rok 1899.

Wychodzi w dni powszednie, o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcznie 1 złr. 10 ct.
w Niemczech 1 " 60 "
w innych Państwach 2 " [illegible]
[illegible]

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

[illegible]
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy
wiersz petitowy albo jego miejsce 10 ct.
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 2 ct.
tłustym garmondem " 5 ct.
koresp. prywatne " 4 ct.
Nadesłane za trzeciej stronicy.
Ogłoszenia wśród tekstu wiersz petit. 80 ct.
[illegible]
Ogłoszenia pod przeglądem politycznym na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 ct.

Dziś: św. Łucyi i Ottylii | 1. Dek. Nauma
Jutro: św. Nikazego | Awakuma

Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.*

Wschód słońca o g. 7 m. 49 | Zachód " 3 m. 59

Długość dnia godzin 8 m. 10 | Ubyło dnia od wczoraj 1 m.

Pochyła droga.

Obserwując uważnie działalność Koła polskiego w Wiedniu od chwili rozpoczęcia bieżącej sesyi parlamentarnej, zaczynamy doznawać pewnego uczucia lęku, mniej więcej takiego, jakiego doznawać musi załoga okrętu, zaskoczonego burzą i ciemnościami na pełnem morzu, gdy ma to przeczucie, że sternik (a sternikiem jest Koło polskie) sam nie jest pewny, czy nie pokieruje statku na nowe nieznane drogi. Dla lubowników romantycznych przygód polityka taka może być nawet bardzo ponętna, jako mająca urok nowości i tajemniczości, kraj jednak, jako całość, stanowczo jej nie pożąda i oprócz niektórych z temperamentem pisanych artykułów dziennikarskich, nie wiemy zresztą o żadnej poważniejszej manifestacyi, z którejby można wnosić, że społeczeństwo upoważnia swych pełnomocników w Wiedniu do porzucenia dawnych, wypróbowanych dróg. Uderza przedewszystkiem to, że od pierwszej chwili powstania gabinetu hr. Clary'ego, Koło polskie w swych enuncyacyach okazuje pewną irytacyę, a skutkiem tego zatraca konieczną we wszelkiej akcyi politycznej zimną krew. Widzimy nawet pewne stopniowanie tej irytacyi. Zamarkowana początkowo teoretycznie w dyskusyi nad programowem oświadczeniem hr. Clary'ego, występuje ona już także w pozytywnej pracy parlamentarnej w pełnej Izbie i w komisyach w formie różnych drobnych dokuczliwości, a przed kilku dniami w sposób arcydrastyczny zamanifestowała się w debacie przeprowadzonej w Kole polskiem nad sprawą uchwalenia prowizoryum budżetowego. Jakikolwiek gabinet byłby u steru, toż przecie prowizorycznego budżetu obecnie na kilkanaście dni przed rozpoczęciem nowego roku, odmówić mu nie można, boć wszyscy żądają tego, ażeby w monarchii powróciły jak najrychlej normalne stosunki konstytucyjne, tymczasem w Kole polskiem uwydatniła się bardzo nawet silnie dążność robienia rządowi trudności właśnie przy prowizoryum budżetowem.

Podniesiono tam z naciskiem, że Koło polskie nie ma zaufania do gabinetu i że jako objaw tej nieufności należy skrócić termin trwania prowizoryum budżetowego z trzech na dwa miesiące. Ta właśnie argumentacya wzbudzić musi bardzo poważne wątpliwości, to też wymowny wyraz dali im zaraz na tem samem posiedzeniu, na którem ową kwestyę nieufności wysunięto, dwaj członkowie Koła pp. Madeyski i Górski. Logika zwłaszcza wywodów p. Madeyskiego jest tak przekonywującą, że niewątpliwie trafi do przekonania wszystkich poważnych kół ludności kraju. Przedewszystkiem podniósł p. Madeyski, że na kwestyę zaufania lub nieufności do gabinetu hr Clary'ego można się rozmaicie zapatrywać. Jeżeli powód do nieufności upatruje się w tem, iż obecny rząd zniósł rozporządzenia językowe, to trzeba zważyć i to, że z tą skazą musiałby przyjść na świat każdy inny gabinet, skoro Korona zniesienie tych rozporządzeń postanowiła. Polacy z pewnością współczują w boleści, jaką Czesi czują z powodu zniesienia tych rozporządzeń, ale mają obowiązek liczyć się z tem, że polską sprawa ta nie jest. Bądź co bądź większość Koła uchwaliła stanąć na stanowisku nieufności względem rządu i zaznaczono to w deklaracyi Koła, wypowiedzianej przez prezesa Jaworskiego. Aż do tej chwili — zdaniem p. Madeyskiego i naszem — wszystko jest w porządku.

„Co innego jednak — rzekł p. Madeyski podczas owej rozprawy w Kole polskiem nad stanowiskiem, jakie ono ma zająć względem budżetu — co innego oznajmić nieufność w deklaracyi, a co innego wysnuć z niej konsekwencye w akcyi politycznej w tej chwili, jak tu słusznie powiedziano „przełomowej", i to przy prowizoryum budżetowem, gdzie te konsekwencye są tem jaskrawsze, że tu chodzi o jedną z potrzeb państwowych, a za takiemi Koło zawsze, bez względów politycznych, głosowało. Takie konsekwencye wysnuwa się tylko wtedy, jeżeli przez to ma się osiągnąć cel polityczny zwalenia rządu. Rząd zaś usuwa się wtenczas, gdy się wie, że po nim przyjdzie rząd lepszy i że dzisiejszy da się zwalić. Pod tym ostatnim względem były wprawdzie roznoszone wiadomości, jakoby rząd hr. Clary'ego miał tylko misyę załatwić do końca grudnia te znane konieczności państwowe, które stoją na porządku prac parlamentu. Tymczasem tak nie jest. Miałem bowiem sposobność, gdy Najjaśniejszy Pan był łaskaw przyjąć mnie na audyencyi, przekonać się o tem i sprawdzić zupełnie stanowczo, że Najjaśniejszy Pan wszystkim przywódzcom stronnictw, których swojego czasu do siebie wzywał, oświadczył, „że neutralny rząd urzędniczy ma misyę załatwić konieczności państwowe, tudzież pozostać tak długo, aż się umysły uspokoją i stronnictwa w ten sposób do siebie zbliżą, że będzie mógł istnieć rząd koalicyjny". Mam upoważnienie słowa te Najjaśniejszego Pana tutaj powtórzyć i korzystam z tego w celu wyjaśnienia sytuacyi politycznej. A teraz drugie pytanie: jakiżto miałby być ten rząd lepszy, któregoby Koło sobie życzyło? Czy rząd prawicy? Tu znów powtarzam słowa usłyszane wprost od Najjaśniejszego Pana, że rząd prawicy jest niemożliwy. Czy rząd koalicyjny? Ale pytam się na podstawie jakiej koalicyi? Czy koalicyi z Czechami? Możeby tę Koło akceptowało chętniej, ale czy w tej chwili zanosi się na nią? Czy może na podstawie koalicyi bez Czechów? z kim? w jakim kierunku? Otóż gdy tak dalece nie ma podstawy gotowej, na której mógłby się oprzeć jakiś stały rząd, walenie rządu tymczasowego byłoby w każdym razie zawczesne, więc nie byłoby aktem politycznym właściwym i mogłoby przynieść znaczne pogorszenie sytuacyi. Jeżeli się myśli o jakiejś koalicyi, to takiej nie można nigdy dokonać sztucznie za pomocą doradzania i namowy. Ona się wytwarza sama, jeżeli są dane warunki, przez to, że różne stronnictwa w działaniu politycznem znajdą się na tym samym rzeczowym gruncie. A pod tym względem Koło z pewnością nie zbłądzi, jeżeli pójdzie własną drogą, jaką mu rzeczowe rozważenie każdej sprawy wskaże. Dlatego sądzę, że i w tym wypadku, gdy chodzi o prowizoryum budżetowe, nie należy miewać pobudek politycznych, ale należy stanąć na gruncie czysto rzeczowym. Jeżeli te przemawiają za dwoma miesiącami, to zawotujcie Panowie dwa miesiące, ale nie komentujcie tego tem, że czynicie to z powodu nieufności do rządu".

Tak mówił bardzo objektywnie, jak prawdziwy mąż stanu, p. Madeyski. Tradycya Koła polskiego, interes kraju i interes monarchii wymagają tego, aby w parlamencie, który się znajduje w stanie chaotycznym, bodaj jedno Koło polskie zachowało równowagę i rozpatrywało wszystkie kwestye ze stanowiska rzeczowego.

Rzeczowe zaś ocenienie obecnej sytuacyi nakazuje każdemu, dobro kraju na oku mającemu obywatelowi, nie powiększać nieszczęsnego zamętu, w jakim znajduje się państwo od niespełna trzech lat, lecz z poświęceniem i zaparciem się pracować nad tem, aby utrzymać nawę państwową nad wodą. Cel ten, aczkolwiek trudny, osiągnąć można jedynie wtedy, gdy się zachowa spiżowy spokój i rozwagę, oraz bezstronność. Nikt nie wymaga od Koła, aby porzucało sprzymierzeńców czeskich, ale sojusz polsko-czeski odnosić się może jedynie do rzeczy samej, do zasady autonomii i równouprawnienia narodów, nie może jednak żadną miarą obejmować porozumienia co do popierania obstrukcyi i zastosowywania rozmaitych psot taktycznych, które, wymierzone pozornie w całkiem obojętny nam gabinet, w rzeczy samej ugodzić muszą w państwo i w kraj nasz.

Sojusz z Czechami żadną miarą nie może delegacyi naszej przeszkadzać na pierwszem miejscu obok interesów państwa stawiać interesów kraju i przedewszystkiem o nie dbać. Pod tym względem nauczyć się możemy wiele od naszych sprzymierzeńców. Przecież Czechom sojusz ich z Polakami nie przeszkodził wcale w przysparzaniu własnemu krajowi korzyści, gdzie tylko się udało. W jednym np. wypadku stało się to nawet kosztem Galicyi. Jeszcze przed przyjściem do steru gabinetu hr. Thuna, wstawiony był w budżet kredyt, potrzebny na urządzenie portu nad Wisłą w Tarnobrzegu. Pomimo sojuszu czesko-polskiego, czeski minister finansów Kaizl, widząc, że kwota ta może być wyjęta z budżetu galicyjskiego, przeniósł ją na konto regulacyi rzek w Czechach. Fakt ten podnosimy nie dlatego, by przez to osłabić sympatye Koła dla Czechów; być może, że zachodziły jakieś specyalne powody, dla których kredyt ten w etacie galicyjskim nie mógł być bezzwłocznie użytym i musiałby być przenoszonym z jednego roku na drugi; widzimy w nim tylko dowód, iż można pozostać wiernym zawartym sojuszom, a mimo to przedewszystkiem dbać o dobro własnego kraju. Owóż dobro kraju nie pozwala delegacyi naszej chwytać się tej samej taktyki parlamentarnej, jaką posługują się Czesi, inaczej zeszlibyśmy na bardzo pochyłą drogę, która niewiadomo gdzieby nas zaprowadziła.

Dwie drogi polityczne.

Piszą nam z Wiednia, 11 grudnia:

Według urzędowych doniesień, p. Szell wczoraj bawił w Wiedniu jedynie w tym celu, aby Monarsze zdać sprawę z położenia parlamentarnego na Węgrzech! Znaczy to, że wczoraj nie zapadły żadne decydujące uchwały. Tymczasem, jak donoszą z Budapesztu, były prezydent gabinetu Banffy, na teraz wielki ochmistrz węgierski, zamierza w Izbie magnatów wygłosić mowę przeciwko projektowi o kwocie. W interesie samego p. Banffy'ego i moralności publicznej spodziewamy się, że ta plotka nie ma żadnej realnej podstawy. Byłoby to dowodem głębokiego upadku moralności publicznej, gdyby p. Banffy, jedynie aby wyrządzić psotę swemu następcy i zemścić się na nim, występował teraz przeciwko podwyższeniu kwoty węgierskiej, co według najwyraźniejszych deklaracyi hr. Badeniego i Bilińskiego tworzyło nieodzowny warunek ugody! Hr. Apponyi postąpił sobie lojalnie i odważnie, gdy niedawno temu swym wyborcom w liście otwartym oświadczył, że będzie nietylko głosował za ustawą o kwocie, ale w potrzebie wystąpi w jej obronie. Hr Apponyi więc politycznie dojrzewa, trudno natomiast wierzyć, że baron Banffy, wchodząc na drogę przeciwną, zamierza popisywać się opozycyą fakcyjną, ponieważ utracił urząd ministra. Dajmy na to, że tutaj z podobnych powodów wystąpiłby przeciwko projektom ugodowym były minister skarbu dr. Kaizl. Odsłoniłoby to najfatalniejsze przywary nowoczesnego życia publicznego. Wszelka poważna polityka państwowa stałaby się niemożliwą, gdyby wodzowie stronnictw spoglądali na projekta rządowe wyłącznie przez pryzmat swoich osobistych uraz, uprzedzeń lub interesów, a utracili zupełnie zdolność oceniania ich z przedmiotowego stanowiska ogólnego interesu.

Jak zacni ludzie zachowują się w sytuacyach krytycznych, gdy się wywiąże sprzeczność pomiędzy ich politycznemi marzeniami i zasadami, czy raczej taktyką, a interesem państwa, to w zaszczytny sposób okazał śp. Smolka w r. 1870. Był on stanowczo przeciwny wysłaniu delegacyi do zwyczajnej Rady państwa (2 marca 1867) i przez trzy lata starał się usilnie skłonić Sejm lwowski do cofnięcia tej uchwały i do wejścia (jak Czesi) na drogę opozycyi biernej względem Rady państwa. Gdy jednak wybuchła wojna prusko-francuska, gdy groziło niebezpieczeństwo, że także Austro-Węgry będą do niej wciągnięte, p. Smolka, kładąc interes państwa wyżej od swojej taktyki, oświadczył się za obesłaniem Rady państwa, przemówił w tym duchu w Sejmie w sierpniu w r. 1870, sam przyjął mandat do Izby poselskiej i już odtąd do końca wytrwał jako solidarny członek Koła polskiego. W owych latach namiętnej walki o adres i o rezolucyę od 1867 do 1870 sławna teka Stańczyka wspominała o Smolce pod przydomkiem „Deaczka", — nie bez pewnej przymieszki ironii. Ale w r. 1870 Smolka dowiódł, że posiadał istotnie ów wyższy zmysł polityczny, który nakazuje nie upierać się przy doktrynach, nie stawiać na pierwszem miejscu osobistych widoków, lecz zawsze pytać o to, czego wymaga rzeczywisty interes państwa? Złożyliśmy do grobu jego zwłoki z honorami nadzwyczajnemi, ale dobry przykład jego powinien przyświecać żywym, dlatego też niepodobna przypuścić, aby w teraźniejszem przesileniu Koło polskie nie miało dołożyć wszelkich starań, aby sprowadzić załatwienie „konieczności państwowych" i spełnienie życzenia Cesarza, któremu mamy więcej do zawdzięczenia, niż wszelkim sojuszom parlamentarnym, i który nas otaczał swą opieką już wtedy, gdy staliśmy sami, bez wszelkich sprzymierzeńców.

Korespondencye.

Paryż 8 grudnia.

(*Chojecki. — Klaka polityczna. — Szkodliwa prasa*)

Cicho odbył się pogrzeb Karola Chojeckiego (Charles-Edmonda). Sędziwy pisarz mieszkał w bardzo ładnej, otoczonej zielenią, willi własnej w Bellevue, pod Paryżem. Tam podążyło grono przyjaciół i znajomych na pogrzeb, więc redakcya *Tempsa*, administracya, rada nadzorcza tego pisma, przyjaciele nieboszczyka, Claretie (ojciec Juliusz i syn Leon — obaj literaci); deputacye od Szkoły polskiej w Paryżu; od Stowarzyszenia byłych uczniów szkoły polskiej i od Koła polskiego artystyczno literackiego. Po wyniesieniu ciała kompania piechoty oddała zmarłemu honory wojskowe, jako oficerowi Legii honorowej. Za trumną szła rodzina — francuska: wdowa, córki i wnuczki, oraz dwaj oficerowie francuscy w mundurach, pp. Menier, profesor w szkole wojskowej Saint-Cyr, i Bureau, żonaci — jeden z córką przybraną, drugi — z wnuczką śp. Chojeckiego. Z dalszej rodziny polskiej była tylko baronowa Poniewska z Petersburga. Od kilku lat już beznadziejna niemoc trawiła resztki sił fizycznych Chojeckiego; gasł zwolna, jak lampa, w której niestało materyału palnego. Ostatni raz widziałem go przed dwoma laty. Dzień był zimowy, pogodny, acz chłodny. Długą aleją, wiodącą od bramy ogrodowej do pałacyku, zasłały opadłe z drzew liście, przemarzłe, zczudziałe. W obszernem, po staroświecku umeblowanem mieszkaniu panowała woń lekarstw i choroby; Chojecki przyjął mnie na górze, w gabinecie, obok sypialni. Pamiętam, jak dziś, jego wyniosłą postać, rozumną twarz, okoloną piękną śnieżno-białą brodą; mówił z trudnością, najlżejszy ruch męczył go widocznie, tylko oczy chwilami, gdy się w toku rozmowy ożywiał, połyskiwały jasnym, młodzieńczym niemal ogniem.

Później położył się na długie miesiące do łóżka; wreszcie zgasł.

Wieku doczekał się sędziwego, mimo burzliwych przejść, które zapełniły pierwszą połowę jego życia. Urodził się w r. 1822; mając lat 23, przybył szukać gościny we Francyi. Ale na krótko. Po starym lądzie europejskim szedł wówczas wicher rewolucyjny, który tu i ówdzie przekształcił się w huragan. Spiski *carbonarów* i wolnych mularzy prowadziły wszędzie podziemną robotę. Bujna, gorączkowa natura Chojeckiego cisnęła go w wir wypadków. Niebawem znalazł się w Pradze czeskiej, jako poseł na sejm rewolucyjny; nie dawniej, jak przed trzema laty, Rieger dopytywał się skwapliwie jednego z moich znajomych o swego kolegę z owych czasów. W roku 1849 przybył do Włoch: listy Wiktora Hugo i Lamartine'a ułatwiły mu przyjęcie. Podczas wojny krymskiej słynny jenerał Prim mianował go naczelnikiem swego sztabu; po skończonej kampanii książę Napoleon zabrał Chojeckiego na wyprawę do bieguna północnego. Wrażenia tej podróży ozwały się później w fantastycznym dramacie, w którym Chojecki stworzył rodzaj z takiem powodzeniem uprawiany następnie przez Verne'a.

Tu kończą się awanturnicze przygody Chojeckiego. Osiadłszy w Paryżu, został mianowany najprzód bibliotekarzem ministerstwa Algieru, potem bibliotekarzem Senatu. Te ostatnie obowiązki sprawował długo za czasów Rzeczypospolitej; ustąpić wreszcie musiał, bo pewien odłam prasy paryskiej jęczał wciąż w niebogłosy, iż przybyszowi z obcych krain oddano tak poważny urząd!

Ten fakt pozostawił w duszy Chojeckiego gorzkie wspomnienie. Z biegiem lat przeżytych we Francyi przywiązał się on do tej drugiej swej ojczyzny i służył jej ze szczerym zapałem, zaniedbując nawet tę ziemię, która była jego pierwszą matką. Gdy w młodości pisał wyłącznie lub przeważnie po polsku, później tylko we francuskim tworzył języku.

W ostatnich latach Chojecki był prezesem rady nadzorczej jednego z najpoważniejszych dzienników paryskich — *Temps*. Pierś jego zdobił oficerski krzyż legii honorowej. Otaczał go powszechny szacunek. Lecz, jak powiedziałem, niejednokrotnie zdarzyło mi się spostrzedz w nim głęboko tajony żal i gorycz. Czuł, że we Francyi był synem przybranym; bolało go, iż rodzoną matkę zaniedbał, i nękał się może w duszy myślą, że tam, nad szarą Wisłą, o nim zupełnie zapomniano. Czyż w jednym Chojeckim rozgrywała się taka tragedya?

Ostatnie posiedzenia najwyższego trybunału, sądzącego spiskowców przeciw republice, wykazały, w jaki sposób robią się w Paryżu manifestacye. Istnieją przedsiębiorcy, którzy mają zawsze do rozporządzenia kilkaset indywiduów, gotowych za pięć franków krzyczeć, co im każą. Nie należy atoli myśleć, iż wyłącznie pp. Déroulède, Guérin et consortes w ten sposób kaptowali sobie ulicznych demonstrantów; zeznania dowiodły, iż przyjaciele Dreyfusa postępowali nie inaczej.

Gdy w teatrach paryskich coraz częściej mówią o zniesieniu płatnej klaki, powstaje nowa klaka polityczna. Żądni wrażeń angielscy turyści, którzy w ostatnich latach przybywali umyślnie do Paryża, by przyjrzeć się „burzliwym manifestacyom", doznają rozczarowania. Owe groźne okrzyki i tłumne zbiegowiska, które prasa, zwłaszcza zagraniczna, często do znaczenia rewolucyjnego ruchu podnosiła, były komedyą, zgrywaną przez płatnych statystów. Jeszcze jedno złudzenie rozchwiane!

O cóż chodziło organizatorom tych amatorskich widowisk? Cel bardzo prosty. Następnego dnia po tego rodzaju „manifestacyi" dzienniki odnośnego stronnictwa wypisywały niestworzone rzeczy, wołając „Lud paryski budzi się z uśpienia...." Na prowincyi wrażenie było wielkie. Rozrzucano w ten sposób zapałki, w nadziei, iż któraś z nich rozniecí ogień.

Dla zwykłych podpalaczy kodeks jest nieubłaganie surowy. Wobec tych — stokroć niebezpieczniejszych — co próbują rozszerzyć płomienie wśród umysłów narodu, prawodawstwo republikańskie posiada ręce związane. Rząd przestał wytaczać procesy prasowe, bo naraził się zazwyczaj na kompromitacyę. Sądy przysięgłych niemal zawsze uwalniają oskarżonych od odpowiedzialności; w razie potępienia, kodeks francuski tak małe przewiduje kary, iż wyrok stanowi tylko reklamę dla dziennika. Wszyscy narzekają na tę prawodawczą lukę, gdy jednak pewien deputowany złożył projekt nowej ustawy zwiększającej odpowie-

---

8)

Nagroda ofiary

nowela

przez

Helenę Iwanicką.

(Ciąg dalszy).

Na przodzie szedł pułkownik, mężczyzna silnie zbudowany, o przyjemnym wyrazie twarzy, prowadząc pod ramię uśmiechniętego radośnie gospodarza domu. Za nim postępowała siostra Sławskiego z Gwidonem, a w końcu Łucya z bratem, który przyjechał razem z gośćmi, wysłany przez ojca na ich spotkanie. Idąc z siostrą, usłyszał od niej przestrogę ojca, aby się ostrożnie trzymał z sercem przed Modestą. Powaga, z jaką siostra wypowiedziała te słowa, rozśmieszyła Norberta, odpowiedział jednak równie poważnie, że nie ma o to obawy, bo i majątek panny Modesty nie okrasi szpetnej jej twarzy.

Panna Sławska istotnie nie była ładną, ani nawet przyjemną. Wysoka, chuda, z twarzą małą i śniadą, miała wązkie, zaciśnięte usta i spiczasty nos, które charakteryzowały złośliwą istotę, zaś dwoje czarnych oczu jak sztylety przeszywały w spojrzeniu i raczej zdolne były wzbudzić postrach, aniżeli jakie takie zaufanie. Do tego wszystkiego tubalny głos i okrągła trzydziestka sprawiały, że p. Modesta wcale nie była ponętną partyą dla takiego pełnego fantazyi marzyciela, jakim był Norbert.

Przeszedłszy korytarz otworzył Strzyżymirski drzwi, wiodące do wielkiej sali gościnnej, w której kosztowne urządzenie zwracało uwagę i budziło podziwienie. Ściany obite były drogocennemi wzorzystemi tapetami, posadzka mozajkowa, prawie cała zasłana wschodnimi dywanami, aksamitne, ciężkie portyery różowe, fantastycznie upięte, zasłaniały drzwi i okna, zaś pięknie rzeźbione, hebanowe meble, obite różowym adamaszkiem, sprawiały wrażenie cacek. W rogu ustawione było eleganckie pianino i etażerka pełna doborowych utworów muzycznych. Weneckie, olbrzymie lustra odbijały to piękne umeblowanie, a malowidła najpierwszych artystów mimowoli czarowały oko.

Usadowiwszy się na wygodnych kozetach, rozpoczęło towarzystwo ożywioną rozmowę o wypadkach, zaszłych podczas kilkunastoletniego niewidzenia się. Najwięcej miał do opowiadania pułkownik, a jowialny jego sposób wysławiania się i prawdziwie żołnierski humor, pobudzał obecnych do serdecznego śmiechu. Gdy się tak rozmową zabawiali, w drzwiach ukazała się poczciwa twarz Onufrego, który donośnym głosem zapowiedział, że waza na stole.

Na to hasło udali się wszyscy w tym samym, co poprzednio porządku, do sali jadalnej. Na środku niej znajdował się olbrzymi stół, zastawiony w tej chwili wykwintnemi potrawami i uginający się pod ciężarem kosztownych nakryć. Symetrycznie poustawiane wazony z kwiatami roztaczały balsamiczną woń dokoła. I ta sala nie ustępowała urządzeniem poprzedniej. Duży komin, na którym z trzaskiem, wedle starego zwyczaju polskiego, paliło się łuczywo, zdobny był marmurowymi rzeźbami. W rogach pokoju, wśród egzotycznych roślin znajdowały się posągi skrzydlatych amorków z naciągniętymi strzałami. Ciemne, materyalne firanki rzucały miły cień w około. Patrząc na ten zbytek w urządzeniu, trudno było przypuścić, że właściciel tego domu, to człowiek zupełnie zrujnowany, którego gniecie troska, gdzie za niedługi czas skłoni znękaną głowę.

Przy stole wśród brzęku kieliszków trwała rozmowa nieprzerwanie. Pułkownik, dusza całej dysputy, zwracał się kolejno do każdego, nie ustając ani na chwilę sypać dowcipów i żartów.

— Ale, ale, nawet się państwo nie spodziewacie z jakiemi błogiemi nadziejami wraca siostra moja do ojczystej ziemi. Oto uroiła sobie, że ja na starość wyrzeknę się kawalerskich rozrywek i wstąpię we wzniosły stan małżeński. Wątpię czy jej rojenia urzeczywistnią się, bo za takiego starego szpaka jak ja, zechce wyjść chyba jemu podobna sowa.

Słowa brata widocznie nie podobały się podstarzałej pannie, bo szybko pospieszyła z odpowiedzią:

— Abyś był za starym do tego, wprost zaprzeczam, jesteś przecie mężczyzną w sile wieku, bo czterdzieści i kilka lat to nic wielkiego.

— Na litość, nie ujmuj mi tak strasznie latek siostrzyczko! Wszak mam ich pięćdziesiąt i kilka, a to gruba różnica. Jestem od ciebie przecież starszy o...

Lecz nie mógł dokończyć, bo przestraszona Modesta, nie chcąc, aby wyszły na jaw jej dziewicze latka, przerwała mu szybko:

— Ach! ty zawsze jedno i to samo śpiewasz, lecz zapewniam cię, że jeśli zechcesz, wyjdzie za ciebie dziesięć razy młodsza, a zresztą majątek twój nagrodzi resztę.

— Pleć pleciugo, byle długo! Dziesięć razy młodsza — chybaby rozumu nie miała idąc za starucha zmordowanego podagrą, zajętego wyłącznie sobą. Majątek — według mnie — mało znaczy w podobnych razach.

— Podzielam zdanie pułkownika — rzekł na to Strzyżymirski — w tych razach powinno się więcej zważać na zalety upatrzonej osoby niż na stan materyalny jej kieszeni.

— Jak zrobił sam, tak drugim radzi i słusznie — odrzucił pułkownik. — Ja choć stary, gdybym powziął kiedykolwiek zamiar matrymonialny to chyba tylko względem ubogiej panienki, bo majętna już tem samem odstrasza.

— Jest to i moje zdanie — odezwał się Gwidon.—U mnie przedewszystkiem zalety serca górują.

— A u mnie — wtrącił Norbert — niepoślednią rolę gra piękność i młodość w tym wypadku.

Podobną uwagę dorzuciła także Łucya, co niezwykle koląco działało na nerwy podstarzałej i brzydkiej panny Modesty.

Nareszcie dano hasło do powstania i wszyscy udali się napowrót do sali gościnnej. Tu proszono Łucyę, aby co zagrała i zaśpiewała. Nie dając się długo prosić, usiadła do pianina i z pod wprawnych palców wypłynęło prześliczne preludyum a następnie dała się słyszeć rozmarzająca i rzewna „Pieśń bez słów" Mendelsohna.

Łucya grała duszą, jej piękna twarzyczka tchnęła cała zapałem, to też Gwidon stojący za krzesłem kuzynki, wpatrzony w nią, zapomniał o otaczającem go towarzystwie.

Spostrzegła to Modesta i znaczącym głosem rzekła:

— Gra Łucyi działa szczególnie na pana Gwidona. Widziałam go nieraz na operach, w których brały udział najsławniejsze artystki, lecz nigdy nie był tak oczarowanym jak obecnie.

— O tak — odrzekł zbudzony z marzenia młody człowiek, który udał, że nie rozumie złośliwej. — Jestem rzeczywiście oczarowany. Nigdy tak nie przemówiła mi do serca gra pianistki, jak obecnie twoja, droga kuzynko — dodał zwracając się do Łucyi.

— Ale siostrzyczko, obiecałaś nam coś zaśpiewać jeszcze — wtrącił Norbert — zajęty dotąd rozmową z ojcem i pułkownikiem, który na zapytanie siostry, jak mu się podobała gra Łucyi, odpowiedział prędko:

— Wspaniała co się zowie galopada.

Z trudnością powstrzymali obecni wesoły śmiech a Strzyżymirski poprawił go mówiąc:

— To kawałek do słuchu pod tytułem „Pieśń bez słów". Ale prawda, ty Emeryku nie byłeś nigdy amatorem muzyki.

— Ja całkiem do tego, jak wół do karety — odpowiedział pułkownik rubasznie się śmiejąc — Wolę ja już muzykę kartaczy lecących w powietrzu, bo to silniej działa na nerwy, niż mdła salonowa brzdąkanina. Lecz niech mi pani przebaczy, panno Łucyo, że się tak wyrażam, bo nie chcę tem wcale sprawić pani przykrości. Ot, żołnierski koncept, można powiedzieć: „Jak Filip z konopi".

(Ciąg dalszy nastąpi).

działność redakcyjną, większość prasy podniosła krzyk i projekt utonął w archiwach komisyi parlamentarnej.

W ostatnich dniach pewien odłam czasopism francuskich rozpoczął inną grę, która może być jeszcze groźniejszą w skutkach. Poczęto schlebiać odwiecznej nienawiści rasowej, którą „patryoci" francuscy pałają ku sąsiadom z drugiej strony „La Manche'u" — i korzystając z niepowodzeń wojennych Anglii w Transwaalu, jęto obrzucać „przewrotny Albion" obelgami. Rady miejskie Paryża, Bordeaux i paru innych wyraziły na sesyach publicznych swe sympatye dla Boerów. Lecz tego było mało.

Podróż cesarza Wilhelma do Windsoru tak rozdrażniła francuskich anglofobów, że straciili wszelką miarę. Rzucono się na osobę samej królowej Wiktoryi. Bulwarowe pisma humorystyczne zaczęły pomieszczać jej karykatury, w których płaskość dowcipu walczyła o lepsze z nieprzyzwoitością rysunku. Wreszcie *Le Rire* wydał oddzielny numer, poświęcony wyłącznie Anglii i jej sędziwej władczyni; tu już wybryki ołówka przeszły wszelkie granice.

To też w Londynie zagotowało się. Od przybyłych stamtąd znajomych słyszałem, iż rozdrażnienie wzmaga się z każdą chwilą. Karygodne dowcipy małego pisemka nie mogą spowodować wojny; skutki jednak tego podszczuwania mogą być dla Francyi bardzo przykre. Oto już królowa Wiktorya zdecydowała się w tym roku spędzić zimowe miesiące nie, jak zwykle, w Cannes, lecz na włoskiej ziemi, w San Remo. Mieszkańcy Cannes, którzy z tego pobytu ciągnęli znaczne zyski, spuszczą nosy na kwintę. Lecz w powietrzu wisi inna, poważniejsza groźba: coraz silniej agituje się w Anglii myśl bojkotowania wystawy paryskiej.

Gdyby to nastąpiło, Paryż, a z nim i cała Francya, poniósłby ogromną stratę. Nadużycia wymienionych dzienników zostałyby drogo opłacone przez naród.

Podwojenie floty niemieckiej.

Wczoraj w Berlinie w parlamencie Rzeszy wystąpił rząd z projektem ogromnego powiększenia floty. O tym projekcie mówiono w Niemczech już dawno, ponieważ jednak rząd zachowywał milczenie, przeto publiczność nie bardzo dowierzała w istnienie tego projektu. Teraz nareszcie sam kanclerz Hohenlohe złożył go na stole prezydyalnym. Chodzi ni mniej ni więcej, tylko o p o d w o j e n i e floty wojennej. Jest to wypadek nader doniosły z tego względu, że wszystkie militarne mocarstwa będą musiały pójść za przykładem Niemiec. Jakież to olbrzymie miliony znowu pójdą na powiększenie zbrojności!

O wczorajszej rozprawie w parlamencie niemieckim otrzymaliśmy następujący telegram:

Berlin 12 grudnia. Podczas dyskusyi nad etatem odczytał kanclerz ks. Hohenlohe oświadczenie zjednoczonych rządów, według którego przekonały się one, że istniejąca flota niemiecka nie jest zdolna sprostać wszystkim ewentualnościom. Z tego powodu przyjdzie na porządek dzienny posiedzeń przedłożenie rządowe o podwojeniu floty wojennej. Termin, w którym to podwojenie miałoby być dokonanem, nie będzie ustawowo z góry zastrzeżony, lecz rząd postępować będzie w ten sposób, że co roku, wedle stosunków budżetowych, wybudowanych zostanie kilka okrętów.

Po przemówieniu ks. Hohenlohego przemawiał sekretarz stanu Bulow i dowodził, że konieczność powiększenia floty wojennej wynika z obecnego położenia politycznego na całym świecie i z potrzeb zamorskiej polityki Niemiec. Co do tej polityki zamorskiej, stwierdził mówca, że Niemcy w tym kierunku trzymają się umiarkowanego środka.

Wskazując na wojnę w południowej Afryce i jej nieprzewidziane konsekwencye, powiedział Buelow, że jest już największy czas, ażeby sobie zdać sprawę, jakie należy zająć stanowisko wobec wypadków, które zawierają w sobie zawiązki przyszłego ukształtowania się stosunków mocarstwowych na ziemi, ile że stosunki te ustalą się może na nieprzewidziane długi czas. Nie możemy dopuścić — rzekł mówca — ażeby nad niemieckim narodem miano przejść do porządku dziennego. Z Francyą porozumiewaliśmy się dotychczas w sprawach kolonialnych zawsze łatwo, u Rosyi znajdowaliśmy w tym kierunku także zawsze przyjazną uprzejmość, którą też oddawaliśmy w całej pełni. (Oklaski). Między Niemcami a Ameryką panują dobre stosunki. Co do Anglii to chętnie zawsze będziemy z nią na podstawie zupełnej wzajemności żyć w zgodzie i pokoju, ale właśnie, ponieważ nasze położenie zewnętrzne jest teraz korzystne, więc musimy z niem się liczyć i na przyszłość zapewnić; musimy zatem sprawić sobie flotę dość silną, ażeby się zabezpieczyć przed wszelkiemi zawodami. Zewnętrzna polityka pilnuje niemieckich interesów bez naruszania innych państw. To, co prasa zagraniczna i niemiecka mówi o fantastycznych planach niemieckich, wszystko polega na zmyśleniu. Niemcy chcą swoje interesa na morzu, zmuszone są, już przez samą konieczność zaopatrywania okrętów w węgiel, do zdobywania sobie punktów oparcia. Ale z przyczyn natury finansowej nie mają Niemcy zamiaru tak daleko rozszerzać, jak to imputuje prasa zagraniczna. Przy całej gorliwości w rozwoju naszych zamorskich interesów nie zapominamy ani na chwilę, że Europa jest naszem centrum i nie zaniedbujemy obowiązków utrzymania naszego stanowiska w Europie. To polega na trójprzymierzu, niewzruszonem trójprzymierzu i dobrych stosunkach z Rosyą. (Oklaski na prawicy).

Nasza polityka zamorska i wogóle cała nasza polityka zagraniczna jest pokojowa, otwarta i szczera. Prowadzimy politykę niemiecką, a kiedy i gdzie będziemy zmuszeni dla utrzymania naszego stanowiska światowego, w interesach światowych, wystąpić, to dzie od wypadków, których nie [illegible].

Spodziewamy się — kończy mówca — że w interesie pokoju, honoru i dobrobytu państwa, parlament i cały naród [illegible] (Żywe oklaski).

Sekretarz stanu Thielmann wskazał następnie na korzystne położenie finansowe państwa i oświadczył, że z dochodów państwowych byłoby zabezpieczone oprocentowanie pożyczki na budowę floty.

Minister Tirpitz oświadczył, że w styczniu r. b. istniało w sferach rządowych życzenie, ażeby wystarczyły te kredyty, które parlament już zawotował. Tymczasem jednak historyczny rozwój poszedł dalej.

Dziś odbędzie się dalszy ciąg posiedzenia.

Co i o czem piszą.

Gmina Barania-Głowa *rediviva!* *Czas* w korespondencyi z Wiednia podaje następujące nader zajmujące szczegóły o zajściach w klubie Stojałowczyków:

Wyrzeźbione przez Henryka Sienkiewicza postacie wójta Buraka i ławnika Gomuły odżyły w sławetnym klubie Stojałowskiego.

Stojałowski-Burak i Szajer-Gomuła gospodarują w klubie, jakby w kancelaryi gminy Barania-Głowa, ferują wyroki, ściągają pieniądze „na kancelaryę", a kiedy idzie o rozkład „ciężarów", na wzór [illegible] „a co mu ty będziemo daremno pieniądze dawać, kiej tego, co wy zapłacita, wystarczy".

Oto jaka zdarzyła się historya:

Posłowie Stojałowski i Szajer potrzebowali gwałtownie pieniędzy — na „reprezentacyę klubu". Naciągnąwszy już poprzednio wszystkich naiwnych Niemców z klubu chrześcijańsko-społecznego, o czem cuda opowiadają w Wiedniu, udali się tym razem do [illegible] parlamentarnej, niejakiego [illegible], z prośbą o pożyczkę 500 zlr. Służący — zapalony zwolennik Dra Luegera — [illegible] w „polityczny" charakter pożyczki, dał 500 zlr. na weksel, ale jako przezorny Niemiec, zażądał oprócz podpisów Stojałowskiego i Szajera, jeszcze podpisu Kubika, którego oczywiście podejrzywał o szczególną wypłacalność. Służący wziął weksel, Stojałowski i Szajer pieniądze i wszystko zdawało się w porządku. „Reprezentacya klubu", szczególnie przez pana Szajera odbywała się jak najgodniej, ale że w Wiedniu spirytualia są o wiele droższe jak w Baraniej Głowie, pożyczka wnet — nie tyle się rozeszła, co rozpłynęła, i „kancelarya" znalazła się znów *vis a vis de rien.*

Tymczasem jednak zbliżył się termin wypłaty. Według prawa wekslowego, uznanego w klubie Stojałowskiego, płacić ma tylko żyrant, to też Stojałowski i Szajer ani myśleli o wykupieniu weksla i skończyło się na tem, że biednemu Kubikowi tuż przed otwarciem sesyi jesiennej zafantowano na wsi cały inwentarz.

Dnia 8 listopada b. r. zeszedł się klub na posiedzenie. Kubik, który najmniejszego udziału w „reprezentacyi" klubu nie brał, słusznie rozżalony, wytoczył swą skargę.

Stojałowski i Szajer bronili się, dowodząc, że pieniądze poszły na wydatki klubowe, powstała sprzeczka, posypały się z obu stron obelgi, aż wreszcie Kubik, uniesiony gniewem i żalem, dostrajając się do swego otoczenia, rzucił zgromadzonym słowa pełne obrazowej, ale mniej parlamentarnej fantazyi i wyszedł, zatrzasnąwszy drzwi za sobą.

Umysł od pana Stojałowskiego pospolitszy mógłby może wziąć takie oświadczenie krzywo, unieść się gniewem i zerwać z gwałtownikiem stosunki. Stojałowski jednak, jako prawdziwy filozof, w lot pojął, że ma tu raczej z figurą retoryczną do czynienia, aniżeli z realną propozycyą, że więc do urazy niema powodu i lepiej będzie — wszystko mimo uszu puściwszy — rzecz jako-tako połatać. Udał się więc do posła Kubika i rzecz mniej więcej tak mu przedłożył: Płacić musisz, bo ani ja, ani Szajer nie zapłacimy. To jasne. Otóż wolisz przecież płacić mniej, aniżeli więcej. Owe 500 zł. poszło „na kancelaryę" klubu, słusznem więc jest, by wszyscy członkowie po równej części płacili. Zwołam posiedzenie, przedstawię rzecz, no — i jakoś to będzie. Na te słowa Kubik cofnął obelżywą jakkolwiekbądź propozycyę i już w najlepszej zgodzie z szefem pojawił się na posiedzeniu.

Stojałowski przyniósł ze sobą gotowy rachunek, raz jeszcze zapewnił, że wszystko poszło „na kancelaryę" i wykazał jak na dłoni, że wraz z kosztami, każdy z członków ma podpisać cyrograf na 134 zł. 50 ct. Wszyscy się zgodzili, ale stanął okoniem poseł Zabuda. Zapłacić — mówił — może i zapłacę, ale podpisywać nie będę, nie, nie i nie. Teraz nagle role się zmieniły. P. Kubik widząc, że łagodne perswazye prezesa klubu rozbijają się o twardy upór chłopski, użył *argumentum ad hominem* w Baraniej Głowie ze skutkiem praktykowany i olbrzymią pięść w górę podniósłszy, zamierzył się na biednego Zabudę. Na szczęście własną osobą zasłonił go p. Stojałowski. Wtedy Szajer, o wiele od Kubika „polityczniejszy" wytłómaczył panu Zabudzie słodkim głosem, że wolno mu podpisać lub nie, ale jeżeli nie podpisze, to może to mieć dla niego skutki nader fatalne. Co do istoty groźby rozchodzą się zeznania członków klubu, zgodne jednak są w tem, że to „coś stałoby się miało nie we Wiedniu, ale na gruncie Baraniogłowskim, a więc w obrębie jurysdykcyi, na różne niewinne zabawki bardziej wyrozumiałej.

Argument poskutkował. Zabudzie wciśnięto w rękę pióro — no i podpisał.

Ale *der Wahn ist kurz, die Reue ist lang.*— Ochłonąwszy z wrażenia, jął biedny Zabuda gryźć się stratą tak znacznej sumy i dalejże radzić się wszystkich, jakby to z podpisu wykręcić się można. Wkrótce trafił na głowę iście salomońską, na przyjaciela, który oto jak rzecz mu przedstawił: Pieniądze poszły na wydatki klubu, ty jako członek klubu weksel podpisałeś. Wystąp więc z klubu i nie potrzebujesz nic płacić.

Cały kraj pamięta jeszcze „sensacyjne" oświadczenie pana Zabudy, iż „dla ratowania honoru włościaństwa polskiego" występuje z klubu Stojałowskiego. Szczęśliwy jestem, iż dla przyszłego historyka udało mi się przedstawić powyżej związek przyczynowy faktów, bo bez tego wzniosły frazes pana Zabudy już za lat niewiele byłby może niezrozumiałym.

Niestety ratowanie honoru włościaństwa polskiego nie uwolniło pana Zabudy od długu 134 zlr. i centów 50! Twardy jak skała sędzia na wszelkie przedstawienia odpowiadał tylko z ś. p. Stebelskim „czegoś pisał *angenommen*" i zagroził bezwzględną egzekucyą. W tej ciężkiej potrzebie znalazł się ktoś inny, który poradził mu lepiej i skuteczniej i oto rzecz dziś stoi tak, że p. Zabuda przygotowuje przeciwko swoim ciemiężcom skargę o szantaż przez wymuszenie podpisu, ku wiecznej zaś rzeczy pamięci ogłosi wnet list otwarty, w którym rzecz całą wymownemi opisze słowy.

Uprzedzając tę publikacyę, opowiedziałem pokrótce jedną z tajemnic klubu Stojałowskiego, nie dla „ratowania honoru włościaństwa polskiego", ale żeby suflerom ruchu „ludowego" na przykładzie okazać w jakie to ręce złożyli kosztem krwi zdobyte mandaty.

Kronika naukowa.

Znikomem jest życie nietylko jednostek, ale i gatunków. Takiego wrażenia doznaje mimowoli uczony, badający szczątki zaginionych zwierząt, przechowane od wieków w łonie ziemi. Przed jego oczami przesuwają się całe szeregi tworów wielkich i małych, pięknych i potwornych, niezliczone szczeble drabiny rozwojowej, której jeden koniec opiera się o zaranie naszej ziemi, a drugi tkwi w tajemniczych otchłaniach przyszłości.

Stulecia płyną, a gatunki i rodzaje nikną jak mary, pozostawiając po sobie zaledwie garść okruchów, które potem ludzie wygrzebują z łona ziemi i dobywają na światło dzienne, ażeby raz jeszcze stwierdzić surowość praw przyrody bezlitośnej w swem dążeniu — dokąd? Któż zgadnie! Nieustanna praca paleontologów dodaje co rok nowe nazwisko do owej długiej listy, skreślonej ręką śmierci. W odkryciach na tem polu, najbogatszą jest obecnie paleontologia amerykańska. Panowie Marsch i Cope zapoznali nas w ostatnich czasach z całym szeregiem zwierząt zaginionych, zwanych *Dinoceratides*, albo z Dinosaurusami, o których powiemy słów parę:

Dinosaurusy znajdowały się i w innych częściach świata, właściwą ich ojczyzną była jednak Ameryka północna, gdzie odkryto najciekawsze i najliczniejsze gatunki. Badając pokłady, mieszczące szczątki Dinosaurusow, przekonano się, że te zwierzęta żyły w epokach bardzo odległych, mianowicie w epoce drugorzędowej, w okresach jurajskim i kredowym, a więc współcześnie z olbrzymiemi płazami ichtyo, plesiozaurusami i z praptakiem pherodoctylusem. Pod względem rozmiarów i sposobu życia, panuje pomiędzy Dinosaurusami godna uwagi rozmaitość. Znajdowano małe gatunki wielkości kota, a obok nich potwory mierzące do 30 metrów długości. Jedne żywiły się trawą, drugie były krwiożerczemi drapieżcami na podobieństwo dzisiejszych tygrysów; niektóre miały nierównomiernie rozwinięte nogi, tak, że mogły tylko chodzić na tylnych jak człowiek; jeszcze inne wreszcie przebywały w wodzie jak foki, albo morsy współczesne. Wspólną cechę wszystkich Dinosaurusów stanowił nadzwyczaj mały mózg, pozwalający się domyślać ich niskiej zmysłowości, i zęby osadzone we wspólnej szparze dziąsłowej.

Najgodniejsze uwagi typy tych zwierząt są: *Ceratozaurus*, twór dwunożny, 3 metry wysoki i uzbrojony w jeden potężny róg, służący do napaści i obrony. Roślinożerców reprezentuje *Triceratops*, zaopatrzony aż w trzy pionowe rogi nad oczami i na nosie i cieszący się pokaźnym wzrostem $7^1/_2$ metra; wreszcie *Taurosaurus*, także właściciel trzech rogów, tylko nachylonych ku przodowi.

Dzisiejsze przeżuwacze posiadają ściśle określoną liczbę zębów, tymczasem wymienione powyżej *Dinosaurusy* cieszyły się niesłychaną ich mnogością. Cope zadał sobie trud porachowania tych zębów i doszedł do 2.072 sztuk u jednego osobnika. Pokaźny garnitur! Tylko zęby *Dinosaurusów* pozostawiały wiele do życzenia pod względem mocy i trwałości.

Wspomnia e gatunki imponują już wzrostem, ale wobec swych współczesnych krewniaków wyglądają jak mysz przy kocie. Taki bowiem *Mosasaurus* dosięgał 15 m. długości, roślinożerczy *Claosaurus anecteus* 10 metrów. Ten ostatni wyglądał, o ile sądzić można ze szkieletu, bardzo oryginalnie. Natura dała mu bowiem wąską głowę, ale niesłychanie szerokie nozdrza z olbrzymiemi otworami, oprócz tego przypominał on kangura słabym rozwojem przednich, a silnym tylnych nóg.

W górach Skalistych wykopano kości *Brontosaurusa*, który śmiało może stanąć w rzędzie najpotężniejszych tworów tej ziemi. Cielsko jego, według pomiarów, miało aż 20 m. długości, a waga dochodziła do 20 tysięcy kilogramów. W jurassowych pokładach stanu Colorado odkryto godnego dlań współzawodnika, który na chrzcie naukowym otrzymał nazwę *Atlantosaurusa*; wysokość tego zwierza wynosiła 4 metry, a długość przeszło 10 metrów. *Atlantosaurus* uchodziłby dotąd za największą z pomiędzy istot, powołanych do życia na ziemi, gdyby inny paleontolog amerykański prof. Reed z Wyomingu nie miał szczęścia odkryć w pustyniach Colorado, o sto kilkanaście kilometrów od jeziora Laramie, nowego okazu z rzędu *Dinosaurusów*, pozostawiającego daleko w tyle za sobą wyż opisane kolosy.

Naprzód powiemy, że s z k i e l e t tego potworu, który nie otrzymał jeszcze nazwiska, waży ni mniej ni więcej, jak 20 tysięcy kilogramów; licząc więc bardzo umiarkowanie, całkowity ciężar tej żywej góry nie mógł być mniejszy, aniżeli 40 tysięcy kilogramów. Szerokość jego grzbietu między tylnemi nogami wynosiła 11 metrów, w łopatkach zaś 8. Szyja odznaczała się nadzwyczajną długością w stosunku do ciała, jak u żyrafy, ma bowiem aż 9 metrów; dwa razy dłuższym jest ogon. Biorąc od końca ogona do pyska, mierzy ten olbrzym 40, wyraźnie czterdzieści metrów; w jego jamie brzusznej możnaby mieszkać, nie ustępuje ona bowiem co do rozmiarów sporej izbie (10 m. × 5 m. × 3 m.), tylko głowa, jak to zresztą widzimy u wszystkich Dinosaurusów, posiada w stosunku do całości bardzo drobne wymiary.

Jeżelibyśmy postawili obok kolosa tego najpotężniejszy okaz formy czwartorzędnej niedawno stosunkowo zaginionego mamuta, to pomiędzy dwoma temi tworami byłaby we wzroście taka mniej więcej różnica, jaka istnieje pomiędzy koniem a zwykłym psem, a pamiętajmy, że mamut o kilka stóp był wyższym i dłuższym od tęgiego słonia azyatyckiego. Prof. Reed pewnie już odbudował z wykopanych kości szkielet największego z Dinosaurusów i prawdopodobnie przyszle go na wszechświatową wystawę paryską w przyszłym roku.

Czy to jest największa istota, jaka kiedykolwiek zamieszkiwała powierzchnię naszego planety? Na to żaden z paleontologów nie odważyłby się dziś odpowiedzieć, nie wiadomo bowiem, jaką tajemnicę kryje jeszcze łono ziemi. Badania przynoszą coraz to nowe niespodzianki. Przed naszemi oczyma zjawiają się formy jedne dziwniejsze od drugich, a dowodzące niesłychanej giętkości i rozmaitości świata zwierzęcego. Gdybyśmy chcieli policzyć wszystkie zaginione gatunki, to z pewnością okazałoby się ich więcej, aniżeli żyjących obecnie.

Dwaj uczeni belgijscy: Marceli de Puydt i Maksymilian Lohest zrobili odkrycie, będące dla umiejętności archeologicznej niesłychanej wagi. W Shy, dziedzictwie hr. Beaufforta, o kilka mil odległego od Namur, przeszukując starannie jaskinię zwaną „Bich-aux-Roches", znaleźli w tufie dwie ludzkie czaszki, nadzwyczajnej grubości. Są one zupełnie podobne do sławnej czaszki, znalezionej w Neanderthalu pod Elberfeldem. Odznaczają się one wystającemi niezwykle łukami nadocznemi, tudzież niskiem i pochyłem czołem, nadającem im wyraziście małpią cechę. Czaszka znaleziona w Neanderthalu należy do tak niskiej, upośledzonej rasy, że wielu uczonych utrzymuje, jakoby była zabytkiem po idyocie. Obecnie odkryte dowodzą, iż neanderthalska nie stanowi wcale wyjątku, lecz raczej jest typem pierwotnych ras ludzkich nad brzegami Neandru i Sambry osiadłych. Oprócz tego znaleziono jeszcze wiele innych ciekawych rzeczy, jako to: mnóstwo przedmiotów wybornie ociosanych z krzemienia, kilka zabytków z jaspisu i agatu, które to kamienie nie wiedzieć jakim sposobem się tam dostały; dalej czerwoną farbą pomalowane zausznice; naszyjniki z pereł i kości słoniowej ze szczególnemi rysunkami. Godnem uwagi jest, iż rysunki te ani jednego zwierzęcia nie przedstawiają. W jaskini powyżej wymienionej a badanej przez belgijskich archeologów, natrafiono na trzy wyraźnie odznaczające się warstwy kościste; w każdej z nich odnośni jej mieszkańcy w odmienny sposób obrabiali krzemień, kość zwyczajną lub słoniową. Najniższa warstwa najuboższą jest tak pod względem obrabiania przedmiotów, jako też i narzędzi ku temu służących. W niej atoli znaleziono owe dwie czaszki, będące drogocennemi klejnotami w skarbcu umiejętności archeologicznej.

Etnograf I. Th. Bent, powodowany chęcią dokładnego studyowania wyspiarzy greckiego archipelagu, przez trzy zimy w towarzystwie żony przenosił się z wyspy na wyspę, notując co było godnego uwagi. Najchętniej jednak przebywał uczony badacz w tych miejscowościach, w których pierwiastek grecki mniej był narażony na mięszanie się z obcemi rasami, gdzie zachował się w większej czystości. Wiadomo, że Albańczycy, Włosi a szczególniej Turcy, od dawna już na niektórych wyspach greckich, pomięszali się z pierwotnymi mieszkańcami archipelagu, wpływając wielce na ogólną zmianę tradycyjnych obyczajów. Jednak zdaniem Benta, można jeszcze znaleść wyspy, gdzie lud grecki przechował dawne swoje pogańskie tradycye i obrządki. Zawiązywanie bliższych pomiędzy grekami i łacinnikami stosunków, natrafiało zawsze na silne obyczajowe i religijne przeszkody, przynajmniej nie wszędzie łatwo to przychodziło. Co się tyczy Turków, z niemi inna sprawa; gdy im wypadło zamieszkiwać małe wyspy, nie czuli się nigdy u siebie w domu; więc też jeżeli ludność opłacała regularnie podatki, zostawiali ją w pokoju, mogła rządzić się sobą jak jej się podobało. W wielu miejscowościach można się jeszcze przekonać, że chrześcijaństwo, któremu mieszkańcy hołdują, jest tak dalece cienką polituрą pociągnięte, iż z pod niego wyglądają wyraźnie starożytne postacie bogów pogańskich, pod maskami świętych łatwo rozpoznać się dające. Jak dawniej Greczynka w chwili zbliżającej się słabości błagała o pomoc Ilithią, składając jej ofiary, tak dzisiaj mieszkanka na wyspie Karpathos w podobnem zdarzeniu modli się do świętego Eleutheriosa.

Tak w tym jako i w innych przypadkach Kościół wschodni poprzestaje tylko na podobieństwie imion a nie wiele troszczy się o to, czy święci są męskiego lub niewieściego rodzaju. Opiekunem zasiewów jest dawny Demeter, tylko że obecnie nazywają go świętym Demetriosem. Z Artemis (Dyany) powstał święty Artemidos; Pallas ateńska zachowała wprawdzie płeć swoją, ale ją na Hagia Zofią przemianowano. To nawet nam tłómaczy ową wysoką cześć, jaką Cerkiew grecka oddaje świętym, o których chrześcijaństwo w ogólności mało co wiedzieć może, albo zgoła nic nie wie. Naprzykład prorokowi Eliaszowi poświęcają zawsze Grecy na wyspach najwyższe gór szczyty, bo on zajmuje miejsce Heliosa, boga słońca. Na wyspie Naxos, zostającej niegdyś pod opieką Dionizosa, za największego świętego uchodzi obecnie święty Dionyzos. Najlepsze wino nazywają dzisiaj winem Dionyzosa.

Na sąsiedniej wyspie Paros zachowały się nawet resztki Dionizosowych uczt, chociaż w miejsce bożka wina wstąpił święty Georgios. Co rok 3 listopada w mniemanym dniu śmierci świętego, próbują się nowe wino i w tym celu wyspiarze zbierają się przed starożytną kaplicą, która prawdopodobnie wystawiona została na miejscu pogańskiej świątyni Bachusa i tam piją i tańczą do upadłego.

Trzy Parki rozporządzają jeszcze dotąd według mniemania ludu, życiem ludzkiem; zamieszkują one szczyty gór, przystępne jedynie czarnoksiężnikom. Siódmego dnia po urodzeniu dziecka bywają one wzywane na górę Karpathos, gdzie według podania w dniu tym noworodkowi przyszłość wróżą. Siódmego także dnia zebrana rodzina wybiera mu patrona; kładą go naprzód na płytkim półmisku, przykrytym stosownie do płci dziecka, odzieniem ojca, albo matki; zapalają następnie siedm świec woskowych, noszących imiona świętych. Którego świętego świeca wprzód zgaśnie, tego wybierają za patrona. Potem następuje uczta ofiarna, składająca się z jęczmienia i miodu, a najstarsza wiekiem niewiasta obchodzi w około z półmiskiem, skrapia go poświęcanym olejem i wzywa trzy wróżki, czyli Parki, aby przyszły spożyć ofiarę, dziecko pobłogosławić, aby wiele okrętów drogocennych kamieni i bydła posiadać mogło.

Wszędzie jeszcze Charon przewozi zmarłych do swojego państwa; zjawia się na koniu, zabiera nieżyjących i zasadza ich w swoim ogrodzie na tamtym świecie. Zamiast pieniążka (obolus), kładą zmarłemu do ust woskowy krzyżyk z cyframi J. X. N. (Jesus Christus Nika) i to nazywa się w Naksos okrętowym obolem czyli pieniążkiem. W Karpathos grzebią zmarłych w komorach, stawianych w pobliżu cerkwi; na wierzchu komory stawiają talerz z ciastem ofiarnem nazwanem *κολλυβα.*

Dziwna rzecz, jak niektóre podania zachowały się dokładnie. Na Tenos, pokazują jeszcze z pewnym rodzajem trwogi i uszanowania miejsce, gdzie Michał Archanioł zabił dwóch synów Północnego wiatru, największego szkodnika i tyrana wyspiarskich Greków. Postawmy zamiast Michała Archanioła Herkulesa, a cały myt o Zefesie i Kalaisie synach Boreasza, staje przed naszemi oczyma. Arcydawne zwyczaje rolnicze, zachowały się także po większej części. Zanim na Karpathos siewca wyjdzie w pole, wstępuje wprzód do cerkwi dla poświęcenia nietylko nasienia, lecz także kwiatu róży, której listki, wzorem starożytnych siewców, (Proerosien) po polu rozrzucają. Uprawiają je dwuzębnemi hakami, Dilka zwanemi; nazwa ta bardzo mało tylko różni się od starogreckiej Dikella. Jeżeli niewiasta pragnie światło lub ogień z jednej do chaty drugiej przenieść, to chowa go w rurę trzciny, jak to uczynił Prometeusz z ogniem niebiańskim. Starożytna trzciny nazwa Northex, przechowała się jedynie na tej wyspie, bardzo rzadko przez kogo zwiedzanej. Na Cyprze wszyscy prawosławni modlą się dzisiaj jeszcze do Afrodyty, zamienionej na Najświętszą Pannę. Obrazki Afrodyty są tak czarne, jak matki bogów Cybelli. Na archipelagu udają się jeszcze wszyscy pielgrzymką do matki bogów w Tinos, jak niegdyś do delfickiego Apolina. Zmieniono tylko imiona, lecz wiara ludu pozostała.

Z izby sądowej.

Stanisławów 10 grudnia.
(Morderstwo.)

Józef Pelz, 22-letni Mazur, zamieszkały w Hołoskowie pod Ottynią, trudnił się kłusownictwem. Dnia 29 września b. r. wybrał on się w nocy na zasiadkę do lasu. Nazajutrz rano pracujący w lesie nad karczunkiem dwaj włościanie, polowy Kluszta i jego pomocnik Danyszczuk, usłyszeli wewnątrz lasu huk wystrzału. Nie ulegało wątpliwości, że to polował jakiś kłusownik, więc Kluszta i Danyszczuk rozbiegli się w przeciwne strony szukać sprawcy wystrzału. Kluszta napotkał wkrótce Pelza, który zaczął przed nim uciekać, lecz nie mogąc umknąć, dał doń dwa razy ognia. Gdy biedny polowy upadł na ziemię i krzyczał: „Gwałtu! ratujcie!" — przybiegł doń Pelz i dobił go cięciem siekiery, którą Kluszta miał przy sobie.

Sądzony wczoraj przed ławą przysięgłych Pelz, wypierał się czynu, do którego się był sam dawniej po aresztowaniu przyznał. Sąd przysięgłych uznał go jednogłośnie winnym zabójstwa, a trybunał skazał go na 6 lat ciężkiego więzienia.

KRONIKA.

Lwów 12 grudnia.

Wiadomości urzędowe. Prywatny inżynier Kazimierz Ajdukiewicz zamianowany został inżynierem rządowym w Galicyi.

Sprawozdanie poselskie złożą przed wyborcami posłowie: dr. Włodzimierz Kozłowski i dr. Władysław Czaykowski w dniu 22 b. m. w sali Rady powiatowej w Przemyślu.

Wiadomości dyecezyalne. Archidyecezya lwowska ob. łać. Odznaczony expositorio canonicali ks. Jan Wojtowicz, proboszcz w Jaryczowie. Mianowany O. Władysław Fabiański z zakonu OO. Franciszkanów w Haliczu, kooperatorem przy tamtejszym kościele parafialnym. Jurysdykcyę otrzymał O. Julian Wolszleger T. J. w Stanisławowie.

Dyecezya przemyska. Odznaczeni: ks. Marcin Augustyn, dziekan jaworowski i proboszcz w Milczycach, rokietą i mantoletą; ks. Jan Szczepek, proboszcz w Krakowcu, expositorio canon. Prezentę na probostwo w Siennowie otrzymał ks. Andrzej Jarosz, proboszcz w Chłopicach. Zamianowany administratorem w Birczy ks. Michał Sapecki, tamtejszy wikary. Konkurs na probostwo w Birczy rozpisano z terminem do 15 stycznia 1900 r.

O stare zabawki dla biednej chorej dziatwy, pozostającej w szpitaliku św. Zofii, uprasza wobec nadchodzących Świąt pani Leontyna Wernerowa która dziatwą tą zawsze serdecznie się zajmuje. Publiczność nasza chętnie zawsze spieszyła na jej odezwę z ofiarami dla chorych maluczkich, niechajże i w tym roku nie poskąpi choć drobnych darów, aby biedną chorą dziatwę rozweselić.

Dr. Heszard, członek Wydziału krajowego zachorował nagle w niedzielę. Przywołani lekarze stwierdzili, że choroba jest ciężka, lecz nie niebezpieczna.

Małżeństwo arcyksiężniczki Elżbiety. Książę Robert Württemberski, porucznik 26 pułku dragonów wirtemberskich, przeszedł do armii austryackiej i mianowany został romistrzem w 9 pułku dragonów. Książę Robert ma się ożenić z arcyksiężniczką Elżbietą, córką śp. arcyks. Rudolfa i arcyksiężnej Stefanii. Książę Robert przez swą matkę, arcyksiężniczkę austryacką Maryę Teresę, jedyną córkę śp. arcyksięcia Albrechta, jest spokrewniony z domem austryackim, a te węzły pokrewieństwa zostały jeszcze bardziej ścieśnione przez małżeństwo jego najstarszego brata, następcy tronu wirtemberskiego, ks. Albrechta z arcyksiężniczką Małgorzatą Zofią, córką śp. arcyksięcia Karola Ludwika, a siostrą następcy tronu austryackiego ks. Franciszka Ferdynanda d'Este. Książę Robert, który 14 stycznia skończy 27 lat, jest o 11 lat starszy od arcyksiężniczki Elżbiety, która 2 września br. skończyła 16 lat.

Schronisko Brata Alberta powstanie w Tarnowie. Rada miejska da na schronisko odpowiedni lokal i roczne procenta od złożonej w tym celu kwoty 23.000 zł. Księżna Sanguszkowa przyrzekła dostarczać schronisku wikliny na wyplatanie koszów, czem będą mogli zajmować się ci, którzy dziś nie mają przytułku, ni zajęcia i dlatego oddają się włóczęgostwu.

Zaręczyny. W Bursztynie w tych dniach odbyły się zaręczyny księżniczki Maryi Jabłonowskiej, córki Stanisława i Jadwigi z hr. Steckich książąt Jabłonowskich — z p. Janem Goryajskim, właścicielem dóbr, synem posła p. Augusta Gorayskiego i pani Maryi z Borowskich.

Zarząd Towarzystwa łyżwiarskiego upoważnił p. Józefa Morawetza do udzielenia na Stawach Panieńskich nauki ślizgania się na łyżwach. Zamówienia na lekcye przyjmuje kasa dzienna.

Przywrócenie debitu pocztowego. Ministerstwo spraw wewnętrznych przywróciło wstrzymany w swoim czasie debit pocztowy do krajów reprezentowanych w Radzie państwa następującym czasopismom: *Frankfurter Zeitung*, *Münchener Neueste Nachrichten*, drezdeńskiej *Deutsche Wacht*, florenckiej *Scena illustrata*, chicagowskiemu *Katolikowi* i nowojorskiemu *Sokol americky*.

Koncert „Lutni". W sobotę 16 bm. daje Towarzystwo „Lutnia" ze współudziałem panny Ady Dąbrowskiej, artystki opery, oraz profesorów konserwatoryum muzycznego pp. Viléma Kurza i Franciszka Neuhausera koncert, na którego program składają się utworu wyłącznie polskich kompozytorów.

Wieczór Mickiewiczowski odbędzie się w sobotę dnia 16 bm. w Czytelni katolickiej.

Walne zgromadzenie cieszyńskiej „Macierzy szkolnej" odbędzie się w Cieszynie dnia 16 bm.

Zbyteczna tajemniczość. *Czas* pisze: Kolej Kraków-Kocmyrzów podobno została już otwarta. Piszemy „podobno," gdy wbrew przyjętym wszędzie w Europie zwyczajom, nie uwiadomiono prasy o dniu otwarcia linii kolejowej.

Uciekinierzy wieliccy w Londynie. W Londynie przytrzymano zbiegłych z Wieliczki Abrahama Seidenfraua, jego żonę Rozalię oraz Pinkasa Bienenstocka, głównych uczestników oszustw na szkodę wielickiej Kasy oszczędności. Aresztowani

osadzeni są na razie w więzieniu w Londynie, a tymczasem za pośrednictwem ministerstwa toczy się postępowanie ekstradycyjne.

W sprawie dyrekcyi nowego teatru we Lwowie byli u Marszałka krajowego na audyencyi pp. prezydent miasta Małachowski, wiceprezydent Michalski, oraz radni prof. Ciesielski i Rawer. Marszałek położył nacisk na to, że dramat musi być prowadzony przez doświadczonego i wykształconego kierownika i wogóle nie powinien być przygniatany operą i operetką.

Co do ukrajowienia teatru, to pan Marszałek stanowczo oświadczył się przeciw niemu, nadmieniając, że projekt taki również i w Sejmie nie znalazłby poparcia; p. Marszałek wyraził też zdanie, że umiastowienie teatru niezawodnie w Radzie miejskiej nie znajdzie dostatecznego zastępu zwolenników. Więc tylko pozostaje droga dzierżawy.

To wytrawne zdanie p. Marszałka niezawodnie zamyka okres badań, prowadzonych przez miejską komisyę teatralną w sprawie teatralnej. Myśl objęcia teatru przez kraj lub przez miasto zupełnie odpada jako w dzisiejszych warunkach niewykonalna. Pozostaje tylko dzierżawa, do której sądzimy należy bez zwłoki dążyć przez rozpisanie konkursu.

Ze swej strony podnosimy bardzo trafną uwagę Marszałka krajowego, że dramat nie powinien przygniatać opery i operetki, chociaż z drugiej strony powinniśmy dążyć do utworzenia naszej narodowej opery, ku czemu też są dostateczne materyały. Uznając tę potrzebę, Sejm daje na operę dość znaczną subwencyę. Ale powtarzamy, dramat polski nie powinien być przygniatany przez operę, i przy tej sposobności stwierdzamy z zadowoleniem, że też od pewnego czasu nie jest przygniatany. Owszem w naszym teatrze dział dramatyczny rozwija się coraz piękniej i dziś już stoi na tem stanowisku, że o przyszłość tego działu można mieć bardzo śmiałe i piękne nadzieje.

Idąc za przykładem p. Marszałka, który powstrzymał się od wskazania którejkolwiekbądź osoby jako stosownej do objęcia dyrekcyi nowego teatru, i my nikogo zgoła nie zalecamy, wyrażamy tylko przekonanie, że trzeba co prędzej rozpisać konkurs.

Żonobójstwo. W Nowym Sączu aresztowano tymi dniami włościanina Jeleńskiego z Rzezawy w pow. bocheńskim z powodu, iż podejrzany jest o zamordowanie swej żony w czasie, gdy oboje przebywali za zarobkiem w Ostrawie Morawskiej. Tam bowiem Jeleńska została zamordowaną, a mąż jej powrócił do rodzinnej wsi.

Lekkomyślna gospodarka panuje w bukowińskim funduszu propinacyjnym. Jak bowiem donoszą z Czerniowiec, dyrekcya tego funduszu tymi dniami zawarła bardzo pośpiesznie kontrakt dzierżawy prawa propinacyi na ośm lat, t. j. od r. 1904—1911 włącznie, i to bez rozpisywania konkursu. Charakterystycznym przytem a wielce dla funduszów publicznych szkodliwym jest fakt, że gdy nowy dzierżawca Samuel Rudich otrzymał przyrzeczenie, iż dostanie dzierżawę po cenie dotychczasowej, tj. za 79.000 zł. rocznie, dzierżawcy dotychczasowi Leib Borber i Mechel Rudich oświadczyli gotowość podniesienia tenuty dzierżawnej na 100.000 zł., byle tylko im dzierżawę tę pozostawiono. Natomiast znawcy utrzymują, że dzierżawa ta warta jest nie 79 ani 100 tysięcy zł., lecz 180 do 200 zł. O całej tej dziwnej manipulacyi doniesiono prezydentowi kraju, należy więc spodziewać się, że ten pośpiesznie i przedwcześnie zawarty kontrakt zostanie obalony.

Dyrekcya kolejowa oznajmia: Ze względu na większy ruch osobowy z powodu zbliżających się świąt Bożego Narodzenia i w celu umożliwienia dogodniejszej jazdy podróżnym kursować będą dnia 22 i 23 bm. między Lwowem a Krakowem nadzwyczajne pociągi osobowe, i tak: dnia 22 i 23 b. m. pociąg pospieszny nr. 8, odchodzący ze Lwowa o godz. 2 min. 30 popołudniu, a przychodzący do Krakowa o godz. 9 m. 20 wieczorem, dnia 22 bm. pociąg osobowy nr. 25 odchodzący z Krakowa o godz. 10 m. 30 wieczorem, a przychodzący do Lwowa dnia 23 bm. o godz. 8 minut 25 rano. — Pociąg pospieszny nr. 8 zatrzymuje się w stacyach: Gródku, Sądowej Wiszni, Mościskach, Przemyślu, Jarosławiu, Przeworsku, Łańcucie, Rzeszowie, Sędziszowie, Dębicy, Tarnowie, Słotwinie, Bochni i Podgórzu Płaszowie; pociąg zaś osobowy nr. 25 we wszystkich stacyach z wyjątkiem Woli rzędzińskiej i Rodatycz. — Pociąg pospieszny nr. 8 łączy się w Krakowie z pociągiem pospiesznym kolei północnej nr. 4 do Wiednia.

Autor „Żony urzędowej", pułkownik Savage, jest obecnie sam bohaterem dramatu, czy komedyi, która ma się rozegrać w sądzie w Nowym Jorku. Oto Savage miał uprowadzić żonę niejakiego Lewisa, 40-letnią, ale jeszcze piękną kobietę. P. Lewis na sposób amerykański żąda odszkodowania w kwocie 10.000 dolarów. Pułkownik Savage i Lewis służyli w wojsku amerykańskiem podczas wojny z Hiszpanią na wyspie Kubie, pierwszy w korpusie inżynierów, drugi w intendanturze. Powróciwszy do Ameryki, pułkownik zaczął bywać w domu Lewisów i wkrótce przyjacielski stosunek zmienił się w niedozwolony romans. Obecnie p. Lewisowa opuściła dom męża i zajęła urządzone z przepychem pomieszkanie przy 16 ulicy w Nowym Jorku.

Handel dziećmi. W Londynie prowadzony jest na wielką skalę handel dziećmi. Zebrany kupują od wyrodnych rodziców dzieci i niemowlęta, karmią je i odżywiają bardzo źle, ażeby wyglądem ich wzbudzić litość. Przeciw podobnemu handlowi działał już i rząd i różne prywatne stowarzyszenia, dotychczas jednak napróżno handel kwitnie dalej. Za wynajęcie 6-letniego chłopca płacą 6 pensów, za dziewczynki drożej, gdyż więcej dają dochodu. Znany filantrop londyński dr. Bernardo wykupił już setki tych nieszczęśliwych dzieci, umieszczając je następnie w domach dla sierot.

Bomby lyddytowe. W ostatniej wyprawie w głąb Sudanu wypróbowała artylerya angielska nowe bomby lyddytowe, których po raz pierwszy użyto przy oblężeniu Omdurmanu. Jakkolwiek zastosowanie tych iście piekielnych machin w wojnie nowoczesnej wyda się zbrodnią przeciwko prawom narodów, jednakże Anglia używa ich bezkarnie w Transwaalu.

Znany korespondent dzienników angielskich dr. Bennet Burleigh opisuje działanie bomb lyddytowych, któremu miał sposobność przypatrzyć się w bitwie pod Omdurmanem w następujących słowach: „Wystrzelono z pięciocalowych moździerzy sześć bomb lyddytowych pięćdziesięciofuntowych na grób Mahdiego i dzielnicę Kalifa. Gdzie one zapadały, jakby z krateru wulkanu wystrzelał w niebo słup ognisty, nad którym się unosiła chmura kurzawy i kamieni. Bomba lyddytowa jest najniebezpieczniejszą bronią, jaki kiedykolwiek użyto do celów wojennych. Gazy, które wywiązują się po jej eksplodowaniu, są w wysokim stopniu trujące. Gdzie bomba lyddytowa wybucha, w promieniu stumetrowym ginie, wskutek gwałtownego wstrząśnienia powietrza, wszelkie życie".

Jak donoszą poważne dzienniki, 84 dział specyalnej konstrukcyi, przeznaczonych jedynie do wyrzucania bomb lyddytowych, wyładowało już w kraju Przylądka. Artyleryi tej nie zdołają sprostać najlepsze działa Boerów, wszelako użycie jej w wojnie na schyłku XIX w. jest chyba więcej, niż karygodnym czynem.

Szybkość ruchu na kolejach żelaznych ciągle wzrasta, podróżni jednakże mimo to narzekają stale na powolność. Przed laty pociąg osobowy był ideałem, który wkrótce ustąpić musiał na drugi plan wobec pociągu pospiesznego; następnie pociąg pospieszny niecierpliwi podróżni zostawili do użytku starcom, dbającym zbytnio o całość swych kości, a zaczęli jeździć „ekspresem", obecnie inżynierowie łamią sobie głowę nad zbudowaniem takiej maszyny i takich wagonów, któreby umożliwiły posunięcie szybkości do najdalszej granicy. A przecież taki „ekspress", który dwa razy na tydzień kursuje między Ostendą a Petersburgiem, przebiega przestrzeń, wynoszącą 2575 kilometrów w przeciągu 43 godzin! Pociąg, idący co tydzień z Ostendy do Constanzy na Wiedeń, przebiega 2726 klm. w 53 i pół godz. Podróż z Londynu na Wiedeń do Konstantynopola (3310 klm.) trwa 73 i pół godz. Ale to wszystko mało. Chcemy rano oglądać wschód słońca nad złotym Rogiem, a wieczorem podziwiać elektryczne oświetlenie w Paryżu.

Zmarli. W Krakowie Jan Robota, emerytowany sekretarz sądowy z Górnego Szląska, gorący patryota, lat 70. — W Rzeszowie Leopold Praschil, adjunkt podatkowy, lat 63. — W Przemyślu w pałacu biskupim Marya Solecka, siostra ks. biskupa Soleckiego, lat 77. — We Lwowie Mieczysław Krzyżek, praktykant konceptowy sądu handlowego, lat 23.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano —7, w poł. —5 R. Bar. 770. Podnosi się. Pogoda.

W prowincyonalnym teatrze.

Aktor Pietrusiński: — Dyrektorze, proszę o zaliczkę 5 zł.

Dyrektor (po cichu ze strachem do żony): — Oho, masz! Widocznie Pietrusiński chce nową trupę zakładać.

Repertuar teatru hr. Skarbka: Dziś we wtorek po raz 1-szy „Lalka", operetka w 3 aktach a 4 odsłonach Edmunda Audrana. We środę i czwartek „Lalka". W piątek po raz pierwszy „Debiutantka", sztuka w 4 aktach a 5 odsłonach (z życia teatralnego) przez Nieznajomego. W sobotę po południu „Joannes", sztuka w 5 aktach Hermana Sudermanna, wieczorem „Lalka". W niedzielę po południu „Mikado", opera komiczna w 2 aktach Suliwana, wieczorem „Sybir", sztuka w 4 aktach Józefa Maskoffa, w poniedziałek „Debiutantka".

Z powodu pośpiechu wkradł się błąd w numerze z dnia 12 b. m. w inseracie firmy Kazimierz Lewicki, a mianowicie zamiast błędnie ogłoszonego: „Dziś: Wystawa, jutro: „Niesłychanie tanie ceny i w niedzielę tak samo Niesłychanie tanie ceny" miało być: *Nieustająca wystawa Porcelany i Szkła jest do zwiedzania codziennie, a tam są godne widzenia przedmioty po niesłychanie tanich cenach.* Za który to błąd Administracya anonsów firmę Kazimierz Lewicki przeprasza.

Literatura i sztuka.

* **Ks. S. J.** Księga złotych myśli, zdań i maksym. Tomy II. Kraków. Nakład autora. 1899. — Niemal każda literatura posiada taki zbiór pięknych myśli i zdań głębokich, stanowiący niejako encyklopedyę mądrości życia, tylko nam brak było dotychczas takiego dzieła. Lukę tę znakomicie wypełnił ks. S. J., darząc nas nieprzebranym skarbcem zdań i myśli, z których tryska rozum, piękno, prawda, lub choćby tylko zdrowy rozsądek. Ze skarbca tego czerpać mogą ogromną dla siebie korzyść ludzie niemal wszystkich stanów i zawodów: miłośnicy literatury, kapłani, przygotowujący się do kazań, mówcy świeccy, mający przemawiać w licznem zgromadzeniu, studenci, pragnący swe zadania ozdobić pięknemi cytatami i t. d. Każdy znajdzie coś stosownego dla siebie, co przemówi do jego rozumu lub serca.

Bogaty materyał myśli, czerpany z Pisma świętego, z dzieł największych świeckich pisarzy i naszych i obcych, z filozofów greckich i rzymskich, uporządkował ks. S. J. w alfabetycznym porządku według treści i zaopatrzył niektóre sentencye w podpisy ich autorów. Ścisła krytyka może zarzucić, że wiele z tych zdań i sentencyj cytowanych jest bez podania źródła, lub też, że pochodzenie niektórych myśli jest zbyt ogólnikowo zaznaczone. Prawda. Jednakowoż uwzględnić należy, że dzieło przeznaczone dla najszerszych kół i mające w sposób popularny szerzyć piękno i mądrość, nie może i nie powinno być obciążone zbytnim balastem, jakim niewątpliwie byłoby podawanie rozdziałów, wierszy, stron i tytułów dzieł, z których te myśli czerpane były. — Szerzej o wartości tego pięknego dzieła nie będziemy się rozpisywać, radzimy więc tylko szczerze, aby znalazł się w każdym domu, gdyż dla inteligentnych czytelników, stanie się ono niewysychającem źródłem przyjemności i korzyści, a dla smutnych i zniechęconych, znajdzie się w niem pokrzepienie. Słusznie bowiem powiedział Hell, że „jedno zdanie człowieka wielkiego, więcej nieraz mądrości zawiera, niż niejedno tomowe dzieło".

„Księga złotych myśli" ks. S. J. znajduje się na składzie księgarni katolickiej dra W. Miłkowskiego w Krakowie.

* **Dziewiąty rocznik asekuracyjno-ekonomiczny** na rok 1900 wyszedł już z druku i jest do nabycia w księgarni polskiej we Lwowie. Roczniki asekuracyjno-ekonomiczne, redagowane doskonale przez p. Bolesława Lewickiego, mają już ustaloną sławę. Dział informacyjny jest zawsze zręcznie zestawiony i sumiennie opracowany, a w części literackiej znajdują się zwykle znakomite artykuły, pióra pierwszorzędnych współczesnych ekonomistów polskich.

W roczniku, który świeżo opuścił prasę, znajdujemy w dziale informacyjnym — prócz kalendarza świątecznego, skal stemplowych w Austryi, wykazu adwokatów i notaryuszy w Galicyi i na Bukowinie — zamknięcie rachunkowe Tow. wzaj. ubezpieczeń w Krakowie za rok 1898 i przegląd wszystkich Banków krajowych; część literacka zawiera doskonałe artykuły pp. Blantha, Demetrykiewicza, Edera, Gostkowskiego, Misiągiewicza, Nachera, St. Schnür-Pepłowskiego i Zwingera. Nazwiska te mówią same za siebie.

Zewnętrznie przedstawia się rocznik również bardzo korzystnie.

* **„Andante melancolique con Tarantella".** Pod tym tytułem wyszła z druku bardzo melodyjna kompozycya na fortepian utworu Maryana Signio. Kompozycya ta, przyjęta nader pochlebnie przez fachową krytykę muzyczną, nie nastręcza dla wykonawcy zbyt wielkich trudności technicznych. Możemy przeto tę nowość polecić jako nadającą się do urozmaicenia wieczorków koncertowych. Główny skład w księgarni Gubrynowicza i Schmidta we Lwowie.

* **„Iris"**, zeszyt XII, kończący pierwszy rocznik wydawnictwa, wyszedł już z druku. W roku przyszłym redakcya zmienia swój miesięcznik na dwutygodnik. Warunki prenumeraty pozostają niezmienione, choć koszta nakładu będą znacznie wyższe.

Cześć ekonomiczna.

* **Kolej Przeworsk-Rozwadów.** Lwowska Dyrekcya kolei państwowych komunikuje nam: Z początkiem drugiej połowy grudnia b. r. zostanie oddaną do publicznego użytku kolej żelazna Przeworsk-Rozwadów ze stacyami Przeworsk, Tryncza (przystanek osobowy) Grodzisko, Leżajsk, Sarzyna, Łętownia, Rudnik, Nisko i Rozwadów. Przytem zostaną otwarte stacye: Grodzisko, Leżajsk, Sarzyna, Łętownia, Rudnik i Nisko dla ogólnego ruchu a przystanek osobowy Tryncza dla ruchu osobowego i ograniczonego ruchu pakunkowego. Ponieważ pociągi osobowe na przestrzeni Dembica-Rozwadów będą kursowały bez zmiany wagonów wprost z Dembicy przez Rozwadów do Przeworska i napowrót, przeto z dniem otwarcia kolei Przeworsk-Rozwadów zostanie zmieniony także rozkład jazdy na przestrzeni Dembica-Rozwadów i Tarnobrzeg-Nadbrzezie. Ważniejsze zmiany tego rozkładu jazdy są następujące: Pociąg nr. 711 odjedzie z Dembicy zamiast o 6·10 rano już o 3·15 rano, z Tarnobrzega o 5·47 rano, z Rozwadowa o 6·47 rano i przybędzie do Przeworska o 9·50 rano, gdzie będzie miał połączenie z pociągami pospiesznymi nr. 3 ku Lwowu i nr. 6 ku Krakowu. Drugi pociąg osobowy nr. 713 odejdzie z Dembicy zamiast o 12·50 po południu już o 10·30 przed połydniem, wskutek czego straci połączenie od pociągu osobowego nr. 15 z Krakowa i od pociągu pospiesznego nr. 6 ze Lwowa, natomiast uzyska połączenie od pociągu pospiesznego nr 3 z Krakowa i od pociągu osobowego nr. 14 ze Lwowa. Pociąg ten odejdzie z Tarnobrzega o 12·58 po południu, z Rozwadowa o 1·55 po południu i przybędzie do Przeworska o 4·48 po południu do połączenia z pociągiem pospiesznym nr. 5 i osobowym nr. 13 ku Lwowu, oraz z pociągiem pospiesznym nr. 4 ku Krakowu. W przeciwnym kierunku odejdzie pociąg osobowy nr. 712 z Przeworska o 3·00 rano, z Rozwadowa o 6·05 rano, z Tarnobrzega o 7·08 rano i przyjedzie do Dembicy o 10·30 przed południem. Pociąg ten będzie miał w Przeworsku połączenie od pociągów osobowych nr. 17 z Krakowa i 18 ze Lwowa, a w Dembicy będzie miał połączenie z pociągiem nr. 14 ku Krakowu i nr. 15 ku Lwowu, natomiast straci tam połączenie z pociągiem pospiesznym nr. 3 ku Lwowu. Drugi pociąg osobowy nr. 714 odjedzie z Przeworska o 12·50 po południu z Rozwadowa o 3·45 po południu z Tarnobrzega o 4·48 po południu i przyjedzie do Dembicy o 7·00 wieczór. Pociąg ten łączy się w Przeworsku z pociągiem pospiesznym nr. 3 z Krakowa, oraz z pociągiem pospiesznym nr. 6 i pociągiem osobowym nr. 16 od Lwowa, a w Dębicy tak jak dotychczas z pociągiem pospiesznym nr. 4 do Krakowa.

Na przestrzeni Tarnobrzeg - Nadbrzezie będą kursowały pociągi mięszane łączące się wprost z pociągami nr. 713 i 714, wskutek czego nie będzie potrzeba czekać, tak jak dotychczas $1^1/_2$ godziny w Tarnobrzegu.

Wyjechawszy z Krakowa o 6·31 rano przyjedzie się do Nadbrzezia już o 1·43 po południu, chcąc zaś przyjechać do Krakowa o 9·38 wieczór, wyjedzie się z Nadbrzezia dopiero o 3·52 po południu.

Między Nadbrzeziem a Lwowem przez Przeworsk mają wszystkie pociągi bardzo wygodne połączenia tak w dzień jak i w nocy.

§ **Sprawozdanie** tygodniowe Izby handlowo-przemysłowej o cenach zboża i produktów we Lwowie od 2go do 8go grudnia 1899 — bez opłaty akcyzowej: Pszenica stara 7.35 do 7.55, nowa 0·00 - 0.00, żyto stare 5.95 do 6.15, nowe 0.— do 0·00, jęczmień browarny 6.00 do 6·65, jęczmień pastewny 5·15 do 5.40, owies 5.25—5.75, hreczka 7·00—7.25, kukurudza zeszłoroczna 6.00 - 6.20, kukurudza nowa 5.45 do 5.65, proso 0.— do 0. — groch do gotowania 6.90 do 8.75, groch pastewny 5.75 do 6.25, soczewica 0.— do —.—, fasola 0.— 0.—, bobik 4.95 do 5.40, wyka 4.75 do 5.30, koniczyna czerwona 55.00 do 70.00, koniczyna biała 30.00 do 45.00, koniczyna szwedzka 00.— do 00.—, tymotka 15.00 do 18.00, anyż rosyjski —.— do —.—, anyż płaski —.— do —.—, kminek 00—00, rzepak zimowy 11.15 do 11.50, rzepak letni —.— —.—, lnianka —.— do —, nasienie lniane 0.00 —0·, nasienie konopne 0.— — 0·, chmiel 45.00 do 80.—, nafta zwykła 18.00 do 19.00, nafta salonowa 20.00 do 21.00, łój topiony 36.00—36.50, spirytus 10.000 litr. pr. gotowy kontyngentowany bez opłaty podatku 17.85 do 18.10.

§ **Wiedeń** 12go grudnia. Na wczorajszy targ zwieziono bydła rogatego na rzeź ogółem 5461 sztuk; w tej sumie było z Galicyi 805, z Bukowiny 124. Przebieg targu leniwy. Ceny podniosły się o $^1/_2$ zł. Z całego spędu zostało niesprzedanych 37 sztuk. Wołów z Galicyi i Bukowiny sprzedano: 193 sztuk po 27—30 zł., 377 sztuk po 31—33, 177 sztuk po 34 — 36, 15 sztuk po 37—42 zł., licząc za centnar metryczny żywej wagi. Buhaje podtuczone bez różnicy pochodzenia kupowano po 26 do 34 zł., krowy podtuczone po 26—31 zł., bydło chude dla masarzy po 16 do 25 zł. także za centnar metryczny żywej wagi.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Wiedeń 12 grudnia. W komisyi budżetowej p. Forszt wywodził wczoraj, że obecnie do narodowo politycznego porozumienia obu narodowości jest dalej, niż było przed wydaniem rozporządzeń językowych. Na gruncie centralizmu niemożliwem jest przywrócenie pokoju, gdyż centralizm nie da sie pogodzić z uczciwem równouprawnieniem. Mówca wskazywał następnie na skutki długoletnich walk politycznych i zakończył swoją $2^1/_2$ godzinną mowę zapewnieniem, że ekonomiczne wycieńczenie państwa będzie trwało dopóty, dopóki Austrya zapomocą naprawienia swojej niewłaściwej politycznej struktury nie da wszystkim ludom praw do równomiernego pielęgnowania swoich cywilizacyjnych interesów. — Następnie posiedzenie przerwano, a po przerwie zabrał głos poseł Pacak, który wyraził rządowi nieufność całego narodu czeskiego. Tylko ustąpienie tego ministeryum walki mogłoby sytuacyę poprawić. Ten rzęd popsuł w Czechach wszystko, co zrobił tam hr. Badeni dla podniesienia u ludu uczuć dynastycznych i sympatyi dla austryackiej idei państwowej. — Po tem przemówieniu, trwającem trzy godziny, posiedzenie zamknięto.

Budapeszt 12 grudnia. W Izbie deputowanych odbywała się w dalszym ciągu dyskusya nad przedłożeniem kwotowem. Minister skarbu Lukacs odpierał w sposób bardzo stanowczy zarzuty Polony'ego, jakoby daty przedłożone w Izbie nie były bezwarunkowo wiarygodne.

Na wniesioną na ostatniem posiedzeniu Izby interpelacyę p. Barthy z powodu naruszenia wzajemności i swobody przemysłowej, odpowiedział Lukacs, że fakt, o którym interpelacya wspomina, wcale się nie zdarzył.

Murcya (Hiszpania). 12 gr. Podczas przedstawienia w teatrze tutejszym eksplodowała bomba, która teatr zniszczyła. Jeden robotnik przepadł bez wieści, drugi jest ciężko ranny. Publiczność zdołała się uratować.

Wiedeń 12 grudnia. W niektórych tutejszych dziennikach, jak *Neues Wiener Journal* i *Deutsches Volksblatt*, które doniosły, że namiestnik Galicyi hr. Piniński został przez Cesarza przyjęty na prywatnej audyencyi, pojawiła się pogłoska, jakoby owa audyencya stała w związku z bliskiem rzekomo objęciem prezydentury gabinetu przez hr. Pinińskiego.

Wiedeń 12 grudnia. Niektóre dzienniki zgodnie donoszą, że na wczorajszem poufnem posiedzeniu komitetu wykonawczego prawicy miano postawić alternatywę, że albo Czesi zaniechaniem obstrukcyi umożliwią przyjęcie *Überweisungsgesetz*, albo też teraźniejsza większość musiałaby doznać silnego rozluźnienia. Na dzisiejszych posiedzeniach klubu czeskiego i komitetu wykonawczego mają być powzięte w tej mierze ostateczne uchwały.

Budapeszt 12 grudnia. W całych Węgrzech zawieje śnieżne sprowadziły w rozmaitych miejscach przerwy w komunikacyi. Pociągi osobowe prawie wszędzie przychodzą z wielkiemi spóźnieniami.

Rada państwa.

Wiedeń 12 grudnia. Dzisiejsze posiedzenie Izby posłów zagaił prezydent o godzinie pół do 12 (12 cz. lw.), zarządzając odczytanie interpelacyj i wniosków.

P. Horzica zażądał głosu do postawienia wniosku formalnego i domagał się obliczenia posłów, obecnych w Izbie. — Prezydent odpowiedział na to, że teraz żadnych wniosków formalnych nie dopuści, zarządził już bowiem odczytywanie pism, nadesłanych do prezydyum.

Po skończeniu owego czytania, zabrał głos p. Winkowski i zapytał prezydenta, czy regulamin izbowy z r. 1875, na którego podstawie Izba obraduje, jest obowiązującym także obecnie. Mówca prosił prezydenta, aby w tej sprawie zasięgnął zdania posłów.

Prezydent odpowiedział, że Izba milcząco ów regulamin przyjęła, a ponieważ nowego nie uchwaliła, przeto obowiązuje regulamin stary. Byłoby jednak pożądanem, aby z pośród posłów postawiono wniosek o jego zmianę. Są w nim bowiem braki, które wychodzą na niekorzyść samej Izby.

Z kolei przystąpiono do porządku dziennego, tj. do pierwszego czytania ustawy kwotowej i sprawozdania deputacyi kwotowej.

Głos zabrał poseł młodoczeski Tekly, który rozpoczął mowę po czesku, potem zaś kontynuował ją po niemiecku.

Godzina w pół do 2-giej, p. Tekly przemawia dalej.

Jak się zdaje, mówić on będzie parę godzin, poczem zabierze głos drugi młodoczech, Mastalka i dyskusya zostanie zamkniętą, tak, że jest nadzieja, iż dziś jeszcze ukończonem zostanie pierwsze czytanie przedłożeń kwotowych.

Wojna w Afryce.

Pretorya 12 grudnia. W potyczce koło Stormberg 672 Anglików dostało się do niewoli. Liczba zabitych i rannych żołnierzy angielskich jest niewiadoma. W onegdajszej potyczce nad Modderriver 50 Anglików dostało się do niewoli.

Dublin 12 grudnia. Na wczorajszem nadzwyczajnem posiedzeniu tutejszej rady miejskiej występowano gwałtownie przeciw wojnie w południowej Afryce. Po mowie lorda majora wśród wielkiego niepokoju i rozmaitych okrzyków, posiedzenie zamknięto.

Berlin 12 grudnia. *Berliner Tagblatt* donosi z Brukseli, że według autentycznych doniesień z Afryki, generał lord Gatacre w onegajszej potyczce pod Stormberg poniósł następujące straty: kilkunastu zabitych i 200 rannych; zaś 700 ludzi dostało się do niewoli nieprzyjacielskiej.

HOTEL EUROPEJSKI
ALBERT SZKOWRON
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 12 grudnia. JO. ks. Jabłonowska z Bursztyna. Hr. Stecki z Wołynia. St. Puntschert z Tarnopola. J. Czerny z Tryestu. Por. Heyrowski z Jaworowa. O. Sala z Wysocka. Wł. Głębocki z Sławentyna. Dr. B. Kozłowski z Drohobycza. Th. Werdan z Czerniowiec.

HOTEL FRANCUSKI
Lwów — Ludwika Stadmüllera.

Przyjechali dnia 12 grudnia. P. Krokowski z Jagielnicy. P. Rudnicey z Rosyi. Dyr. O. Rouveury z Wamy (Bukowina). P. Wiktor z Zarszyna. H. Gingold z Tarnopola. P. Siemiginowski z Zabłotca. J. Barko Druzin z Wołynia. S. Jarzyna z Krecowa. E. Piotrowski z Krakowa. P. Schillrowa z Tyśmienicy. J. Chorzewski z Trawnika. St. Dolińska z Tarnopola. A. Wolański z Podola ros. J. Puschner, J. Baller, J. Rappaport i A. Ziglasch z Wiednia. O. Skarzyńska z Szwejkowa.

NADESŁANE.
Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 12 grudnia. (Giełda towarowa). Cukier surowy (stale) 12·05. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (słaby) 19·—19·20.

Berlin 12 grudnia. (Zamknięcie giełdy). Banknoty austryackie 169·35. Spirytus nie notowany.

Paryż 12 grudnia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 100·57. Mąka („Fleur de Paris") 24.10.

Frankfurt 12 grudnia. (Wczorajsza giełda wieczorna). Kredyty austryackie 235·60; kolej państwowa 158·50; alpiny 000·00; dyskonto 192·90; laura 000·00.

Wiedeń 12 grudnia. (Giełda zbożowa). Pszenica na wiosnę 8·04—8·05, na maj-czerwiec 0·00—0·00, żyto na wiosnę 6·74—6·75, na maj-czerwiec 0·00—0·00; kukurudza na maj-czerwiec 5·25—5·26; owies na wiosnę 5·36—5·37; rzepak na styczeń-luty 00·00—00·00, na sierpień-wrzesień 11·85—11·95; olej rzepakowy na styczeń-kwiecień $32^1/_2$—$33^1/_2$. Tendencya: spokojna. Pogoda: mróz i śnieg.

Budapeszt 12 grudnia. (Giełda zbożowa). Pszenica na kwiecień 7·84—7·85, na październik 7·95—7·96; żyto na kwiecień 6·41—6·43; owies na kwiecień 5·03—5·05; kukurudza na maj 4·97—4·98, rzepak na sierpień 11·75—11·85. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna dobra. Tendencya: przyjemna. Pogoda: mróz.

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH
obowiązujący z dniem 1 maja 1899 roku
(Czas środkowo-europejski).

Pociąg pospieszny | osobowy — przychodzi o godz.

Do Lwowa z:

posp.	osob.	
	12·10	Skolego, Stryja, Kałusza i Borysławia.
12·30		Czerniowiec (Bukaresztu) i Stanisławowa.
[illegible]		Krakowa (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Oświęcima).
	3·05	Podwołoczysk, Grzymałowa, Kozowy, Tarnopola, na Podzamcze.
	3·30	Podwołoczysk, Grzymałowa, Kozowy, Tarnopola, na dworzec główny.
	6·00	Krakowa (Wiednia), Sambora, Sanoka.
	6·10	Czerniowiec (Ickan, Gałacu, Jass), Stanisławowa.
	[illegible]	Brzuchowic, tylko od 7 maja do 15 września włącznie.
	[illegible]	Zimnej Wody tylko od 7 maja do 15 września włącznie.
	[illegible]	Janowa.
	[illegible]	Ławocznego (Pesztu), Kałusza, Chyrowa, Stryja.
	[illegible]	Tarnopola, Brodów na Podzamcze.
	[illegible]	Tarnopola, Brodów na dworzec główny.
	[illegible]	Sokala i Rawy ruskiej.
	[illegible]	Krakowa (Wiednia, Warszawy), Orłowa i Pesztu przez Przemyśl.
	11·15	Jarosławia i Lubaczowa.
	[illegible]	Stanisławowa (Kerömező, Kozowy).
	[illegible]	Janowa.
	[illegible]	Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia), Sanoka.
	[illegible]	Skolego, Stryja, Kałusza, Chyrowa, z Ławocznego tylko od 1 lipca do 15 września.
[illegible]		Ickan (Bukaresztu, Gałacu, Jass), Śniatyna, Stanisławowa.
2·20		Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola, Brodów na Podzamcze.
2·25		Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola, Brodów na dw. główny.
	5·15	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Grzymałowa, Kozowy, Brodów na Podzamcze.
	[illegible]	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Grzymałowa, Kozowy, Brodów na dworzec główny.
	[illegible]	Sokala, Bełca i Lubaczowa.
	[illegible]	Krakowa (Wiednia), Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa, Sambora, Chyrowa.
	[illegible]	Ickan, Suczawy, Radowiec, Kozowy, Podwysokiego, Halicza.
	[illegible]	Janowa od 1 do 31 maja i od 16 do 30 września codziennie, a od 1 czerwca do 15 września tylko w niedziele i święta.
	[illegible]	Brzuchowic od 7 maja do 30 czerwca i od 16 sierpnia do 10 września włącznie codziennie.
	[illegible]	Brzuchowic od 1 lipca do 15 września codziennie.
	[illegible]	Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia), Lubaczowa, Sanoka, Pesztu.
	[illegible]	Janowa tylko od 1 czerwca do 15 września włącznie.
	[illegible]	Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia), Jasła, Lubaczowa, Sanoka, Pesztu.
	[illegible]	Ickan (Bukaresztu, Jass, Gałacu), Suczawy, Kozowy, Podwysokiego.
	[illegible]	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec na Podzamcze.
	[illegible]	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec na dworzec główny.
	[illegible]	Ławocznego (Pesztu), Chyrowa.

Ze Lwowa do:

posp.	osob.	
[illegible]		Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina).
[illegible]		Ickan (Bukaresztu, Constancy).
	[illegible]	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina), Chyrowa, Sambora, Mezö-Laborcz (Pesztu), Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Krosna przez Przemyśl, Jasła przez Rzeszów, Wieliczki.
	[illegible]	Brzuchowic od 7 maja do 10 września włącznie.
	[illegible]	Ławocznego (Munkacza, Pesztu), Borysławia.
	[illegible]	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kozowy z dworca głównego.
	[illegible]	Stanisławowa, Podwysokiego, Kozowy.
	[illegible]	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kozowy z dworca Podzamcze.
	[illegible]	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina), Lubaczowa, Jarosławia, Rozwadowa, Nadbrzezia, Orłowa przez Tarnów.
	[illegible]	Krakowa (Wiednia, Warszawy), Chyrowa, Stróżego.
	[illegible]	Janowa.
	[illegible]	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Kozowy, Grzymałowa z dworca głównego.
	[illegible]	Ickan, Radowiec, Suczawy.
	[illegible]	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Kozowy, Grzymałowa z dworca Podzamcze.
	[illegible]	Bełca, Rawy ruskiej, Sokala i Lubaczowa.
	[illegible]	Janowa od 1 do 15 września włącznie tylko w niedziele i święta.
	[illegible]	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów z dw. gł.
	[illegible]	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów z Podzamcza.
	[illegible]	Brzuchowic tylko od 7 maja do 10 września włącznie.
	[illegible]	Ickan, Podwysokiego, Kozowy, Husiatyna.
	[illegible]	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina), Sanoka, Jasła, Chabówki.
	[illegible]	Janowa od 1 maja do 30 września włącznie.
	[illegible]	Zimnej Wody tylko od 7 maja do 10 września włącznie.
	[illegible]	Brzuchowic tylko od 7 maja do 10 września włącznie.
	[illegible]	Jarosławia.
	[illegible]	Stanisławowa.
	[illegible]	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy), Mezö Laborcz (Pesztu), Orłowa przez Tarnów od 15 czerwca do 15 września włącznie.
	[illegible]	Ławocznego (Munkacza, Pesztu, Chyrowa, Kałusza).
	7·10	Sokala i Rawy ruskiej.
	[illegible]	Tarnopola z dworca głównego.
	[illegible]	Tarnopola z Podzamcza.
	[illegible]	Janowa od 1 października do 30 kwietnia włącznie.
	[illegible]	Janowa od 1 do 31 maja i od 16 do 30 września włącznie codziennie.
	[illegible]	Janowa od 1 czerwca do 15 września tylko w niedziele i święta.
	[illegible]	Ickan, Husiatyna, Kałusza, Szeparowiec-Kniaźdworu, Nowosielicy.
	[illegible]	Krakowa (Wiednia, Warszawy), Chyrowa, Sambora, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza.
	[illegible]	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Grzymałowa z dworca głównego.
	[illegible]	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Grzymałowa z Podzamcza.

Uwaga. Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut a mianowicie 12 godz. w czasie środkowo-europejskim — 12 godz. 36 min. czasu lwowskiego.

Nocne godziny od 6·00 wieczór do 5·59 rano objęte są tłustemi ramkami. Biuro informacyjne c. k. kolei państwowych przy ul. Krasickich l. 5. udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkie rodzaje bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

41)

Wypadek czy zbrodnia?

POWIEŚĆ

przez

M. CAREW.

(Ciąg dalszy).

I w ten sposób zgromiwszy pana Roy Pole'a, jasno a zwięźle zarysował przed nim plan przyszłego działania.

Przedewszystkiem posłać trzeba Jonesowi na pomoc Izaaka z instrukcyą, aby u władz francuskich uzyskał pozwolenie odbycia rewizyi w klasztorze OO. Franciszkanów.

— Jeżeli sir Lionel żyje, panie radzco, może tam go właśnie znajdziemy. Wprawdzie nie jest on katolikiem, ale... kto wie? obłęd umysłowy mógł przybrać u niego kierunek religijny, pod którego wpływem schronił się do klasztoru.. klasztor zaś nikomu schronienia nie odmawia. To bywanie Ludwika w klasztorze nie jest bez racyi.

— Czy to, co pan mówisz w tej chwili, nie jest także bezpodstawną teoryą? — nie bez pewnego przekąsu spytał pan Roy Pole.

— Ja też nie upieram się przy zdaniu, o którego słuszności lub mylności przekonamy się w przeciągu dwudziestu czterech godzin najpóźniej. Jeden z naszych będzie się starał o pozwolenie zwiedzenia, czyli zrewidowania klasztoru, a drugi, nie tracąc czasu, sprawdzi tożsamość podpisu konsula. Jeżeli zaś podpis okaże się sfałszowanym, będziemy mieli prawo słusznie wnosić, że i poprzednie odezwy sir Lionela były sfałszowane.

— Jakto! i list w szufladzie biurka znaleziony? Jakimże sposobem?

— Albo ja wiem, jakim sposobem? — Smith wzruszył ramionami. — W życiu prywatnem panie radzco i jabym się temu dziwił... ale w interesie niczemu się dziwić nie można!

I biorąc pióro do ręki, stanowczem i szybkiem pismem skreślił list, który dał panu radzcy do przeczytania, poczem zawołano Izaaka — i w godzinę po tej rozmowie Izaak z listem w kieszeni był już w drodze do Paryża.

— A teraz panie radzco — odezwał się Smith, po załatwieniu tej ważnej czynności — musisz mi pan dać słowo, że nikt a nikt nie dowie się od pana o wiadomościach, jakie nas doszły z Paryża. Wszak uznaje pan radzca potrzebę tej ostrożności?

Pan radzca uznawał ją jak najzupełniej i chętnie dał żądane słowo, ale Smith nie poprzestał jeszcze na tem.

— Panie radzco — zaproponował — musimy i my sprytem wojować, bo z nieleada kim mamy do czynienia.

— Cóż pan masz za projekt?

— Potrzeba wysłać do lady Gauntlett telegram od sir Lionela, datowany z jakiegobądź miasta na stałym lądzie, a żądający, aby ona i córki natychmiast tam do niego przyjeżdżały. Jak tylko panie pojadą, zrobimy to, o czem już panu radzcy wspomniałem: odprawimy całą służbę i zamkniemy dom. Ja także, ma się rozumieć, wyjadę tak, aby wszyscy mój wyjazd widzieli. Będziemy mieli wtedy rozwiązane ręce, panie radzco!

— Powiadasz pan przecie, że wyjedziesz?

— A jakże, wyjadę, ale mimo to, dom tak obsaczę, tak go śledzić każę, że jeżeli kryje się w nim jaka tajemnica, wyjdzie na jaw niezawodnie. Przedewszystkiem jednak, panie radzco, trzeba namówić samą jaśnie panią, by usłuchała wezwania telegramu... to jest — dodał po małej przerwie — jeżeli wrażenie przez telegram wywarte, nie uczyni ją do wszelkiego działania niezdolną. Przykro mi to, panie radzco — kończył Smith z nieudanem współczuciem, widząc, że Roy Pole wzdrygnął się cały — bardzo mi przykro... ale to nie moja wina, że sprawiedliwość przedewszystkiem iść musi.

Temu nie mógł zaprzeczyć pan Roy Pole, i choć przerażenie ogarniało go na samą myśl o tem, co przyszłość wykryć może, długo jeszcze rozmawiał ze Smithem, układając cały program dalszego działania, od którego trafności i szybkości tyle zależeć miało.

Reszta wieczoru zeszła im na tej rozmowie i tego dnia nie widział już pan Roy Pole Alicyi, a nazajutrz, spotkawszy się z nią przy śniadaniu, musiał udawać niczem nie zamąconą swobodę umysłu. Nawet dla utrzymania się w swojej roli, zaproponował Alicyi konną przejażdżkę, której projekt przyjęła ona z radością, dowodzącą, jak miłem, jak do szczęścia potrzebnem zaczynało stawać się dla niej towarzystwo człowieka, który pierwszy w życiu powiedział jej ostre słowa prawdy. Wesoła więc i szczęściem rozpromieniona, jechała Alicya obok pana Roy Pole'a, którego chmurny wzrok rozjaśnił się wprawdzie, patrząc na śliczne liczko dziewczęcia, ale który jednak z niepokojem i trwogą myślał o zbliżającem się rozwiązaniu dramatu, mogącego rzucić ponury cień rodzinnej zbrodni na to młode, pogodne czoło dziewczęce.

Po powrocie z przejażdżki, pan Roy Pole i Smith uzyskali posłuchanie u lady Gauntlett, w celu przeprowadzenia z nią rozmowy, której każde słowo z góry już obmyślonem było i ważność swoją mieć miało.

Lady Gauntlett spokojnie przyjęła wiadomość o zniknięciu Ludwika z Paryża.

— To dowód, że jest już przy boku sir Lionela i krokami swemi rozporządzać przestał.

— Zostawił w hotelu wszystkie swoje rzeczy, wyjechał niewiadomo dokąd — objaśniał pan Roy Pole.

— Jeden dowód więcej, że stosuje się do sir Lionela, który miewa podobne fantazye.

— Dotychczas nie wspominałaś pani o podobnie ekscentrycznych fantazyach swego małżonka — zarzucił pan Roy Pole.

— Nieszczęście rozjaśnia nam wiele rzeczy, które wprzódy niezrozumiałemi dla nas były — ze smutnym pół uśmiechem odpowiedziała piękna pani.

Pan Roy Pole mniej niż kiedykolwiek wiedział, co mu o niej myśleć należy, ale za to więcej niż kiedykolwiek zżymał się na rolę, jaką odgrywać tu musiał. Był gościem w domu tej kobiety, sypiał pod jej dachem i u gościnnego jej stołu zasiadał — co więcej: dla córki jej żywił najgorętsze uczucie, jakiego w życiu swem doznawał, a mimo to wszystko, podstępnie zastawiał sidła na kobietę, o której nie miał jeszcze pewności, że winowajczynią, lub winy wspólniczką była... Brała go chwilami ochota porzucić wszystko i uciekłszy z Gauntlett-Court, zdać rozwiązanie tajemnicy na łaskę losu i byłby to uczynił, gdyby nie wzgląd na Alicyę...

W razie nieszczęścia, hańby, skandalu, kto tkliwiej od niego opiekę nad młodocianym tym pączkiem roztoczy?

Młodociany pączek był właśnie przy boku matki, gdy panowie Roy Pole i Smith rozpoczęli z nią powyżej przytoczoną rozmowę. Piękna pani nie była roznerwowaną dnia tego, wydawała się nawet mniej smutną; białe jej paluszki zajęte były robotą białego włóczkowego szalika, który na drutach ze słoniowej kości dzierzgała i z córką przy boku, z robotą w ręku, w bieli kaszmirowego szlafroczka, przy ogniu kominka siedząca, tak wyglądała na uosobienie wszystkich cnót i powabów starożytnej matrony, tak poważnym a uroczym jaśniała wdziękiem, że pan Roy Pole wstydził się sam przed sobą tych podejrzeń, któremi śmiał ją dotykać.

Musiał się też wstydzić ich Smith, bo z głupowatą miną oczy utkwił w posadzkę, a w ręku obracał kapelusz i wogóle wyglądał na człowieka, który nie wie, co ma zrobić ze swoją osobą, gdy pan Roy Pole, w imieniu jego głos zabierając, oświadczył:

— Pan Smith przyszedł pożegnać panią..

— Pożegnać?

I lady Gauntlett pytająco spojrzała na obu panów, ale panu Roy Pole'owi wydało się, że po pięknej bladej jej twarzy przebiegł błysk utajonego zadowolenia.

— Tak; pan Smith mniema, że dalszy bieg sprawy może być pozostawiony w ręku pani i że współdziałanie jego, jako urzędnika policyi śledczej, przestało być potrzebne.

Lady Gauntlett bystrem spojrzeniem obrzuciła Smitha, stojącego przed nią, jak posąg, uosobienie głupoty przedstawiający.

— Więc pan myślisz.. myślicie panowie — odezwała się, obydwóch pytającem spojrzeniem ogarniając — że nic zrobić już nie można? że wszelka nadzieja stracona?

Smith, zamiast odpowiedzi, spojrzał na pana Roy Pole'a z wyrazem idyotycznego zakłopotania.

— Lady Gauntlett pyta, czy nadzieja odnalezienia sir Lionela stracona? — powtórzył pan Roy Pole, tłómacząc niejako Smithowi, czego chce od niego lady Gauntlett.

— Dziękuję panu radzcy... rozumiem już teraz, rozumiem! Nie zrozumiałem z początku, z przeproszeniem jaśnie pani... Widzi pani, robiliśmy, cośmy mogli, ale nie udało nam się, nie udało! i ot! nie dowiedzieliśmy się gdzie sir Lionel... Jeżeli pani każe szukać go jeszcze, będziemy posłuszni jej woli, choć poszukiwania za granicą prowadzić trudno.. Ale, jeżeli pani koniecznie tego pragnie...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Czerlańskiej. Drukarnia Narodowa Stanisława Manieckiego i Ski — Lwów ul. Kopernika l. 9.